

1242

N. Inn. 4242.









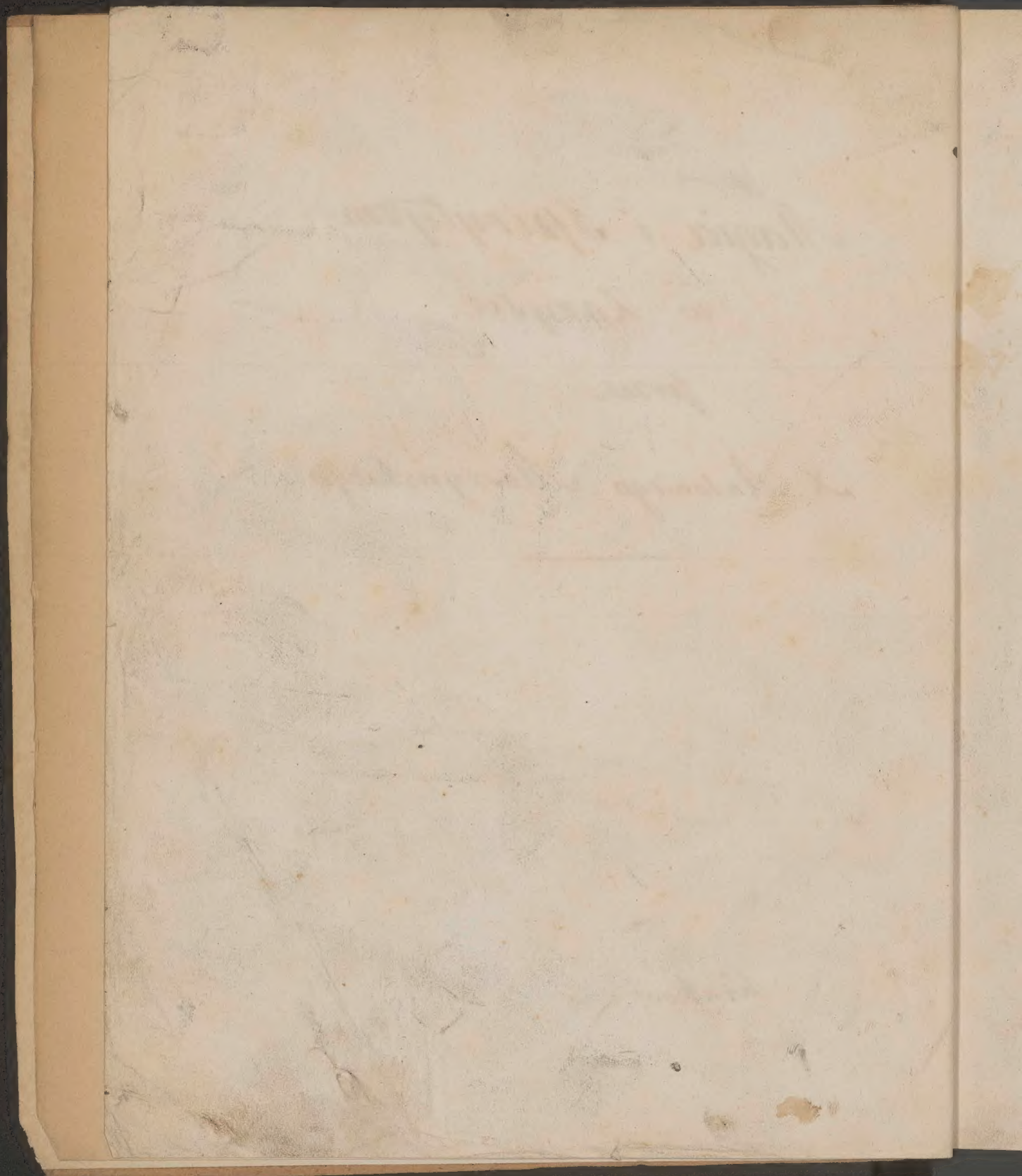
Magia i Spirytyzm  
w Zarysie  
przez

X. Antoniego Moszyńskiego.

---

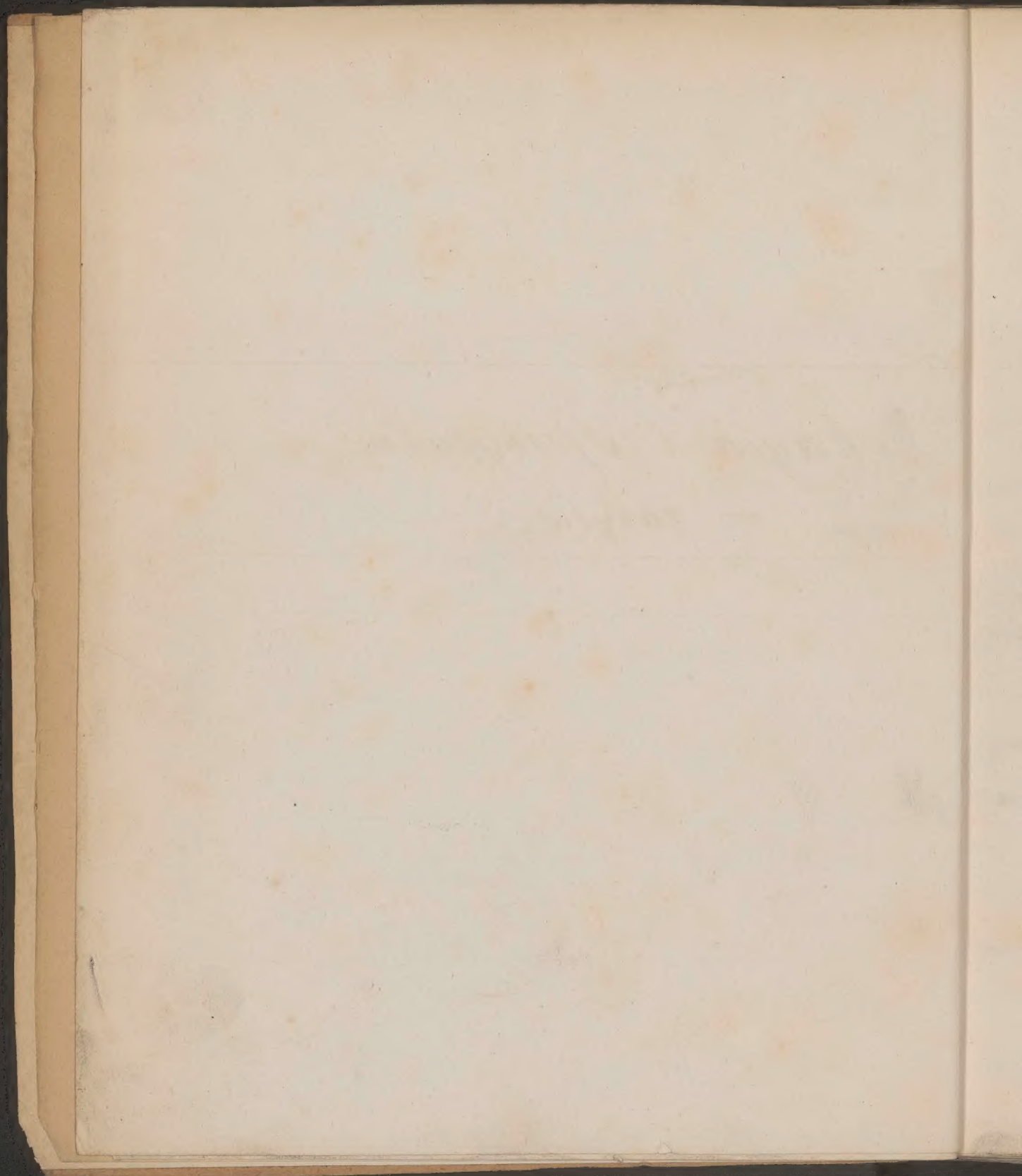
Drukarnia  
w Krakowie 1876.

Kraków.





*Magia i Spirytyzm*  
*w zarysie.*





4

Magia i Spirytyzm  
w Zarysie

przez

A. Antoniego Moszyńskiego.

---

Kraków.

*Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side.*

*Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side.*

*Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side.*

*Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side.*

wiel

nie

spier

zmie

Zna

dam

zcm

ni

dow

twen

arku



## Do Czytelnika.

Lat temu kilkanaście spirytyzm był u nas w wielkiej modzie. Nie było prawie domu, w którymby się nie kęsały i nie gadały stoliki. W przekonaniu wielu spirytyzm oczekiwaił miała wielka przyszłość, miał on zmienić postać świata, miał szerokośćmi uderzyć ludzi. Znałem jedną bardzo zającą i bardzo dobrze wychowaną damę, egzaltowaną spirytus, która serio i z największym przekonaniem dowodziła, że w spirytyzmie uczęni czerpać będą wyznanie, naukę, poeci natchnienie, a w dowód tego twierdziła, że Duch jakiś, za pośrednictwem stolika, poddyktował jej kilka czy kilkanaście arkuszy powieści mającej być arcydziełem. Czy to arcy-

Dziś

Dzieło ukończone i ogłoszone zostało światu, wiadomo  
 mi nie jest. Wszystkie, na jakie zdobyć się mogłem ar-  
 gumenta, przekonaniem się zachwiał nie zdołały. Bog-  
 wie do cregoby doszły małżenstwa o kręcących się sto-  
 kach, gdyby ich nie zastąpiły wkrótce inne małżen-  
 stwa, w których przyszły rozczarowanie i boleść. W spiry-  
 tycznym świecie nastąpiła odłód głucha u nas cisza  
 ale gdzieindziej spirytyzm wzmagał się ciągle, i obec-  
 doszedł do kulminacyjnego punktu. ~~Głęboko~~ Gdy  
 po każdej chorobie straszniejszą jest zawsze nędywa  
 obawiać się przeto należy, żeby i spirytyzm z więks-  
 niż przedtem nie wrócił do nas zita. Dla tego sądzę  
 że piśmiotko niniejsze, wykazujące oszukaństwo i ku-  
 glarstwo spirytów, pierwsze podobno takiej treści w  
 języku naszym, nie będzie bez wyniku.

Styczałem twierdzących, że spirytyzmu, pon-  
 waż wiary w życie zagrobowe, a tem samem jest o-  
 nia, przeciw materializmowi, zaręczać nie należy.

Nowe



Moje zdanie jest inne. Spirytyzm jest oszukaństwem,  
 jest szalbierstwem, a takiej broni religia chrześcijań-  
 ska nie używała nigdy i nie używa. Wszakże i macho-  
 metanizm i poganizm wierzą, w życie przyszłe, czy-  
 liż dla tego posiadkować się niemi potrzebuje wiara  
 natra? Dla tych co są przekonania, że każda religia  
 jest dobrą, zatem i lamajzm i mormonizm i inne cho-  
 ciażby najniegodziwszymi wierzenia, spirytyzm, któ-  
 ry w Anglii już się uorganizował w osobne religij-  
 ne wyznanie, jest także dobrym i powinien być o-  
 szuczonym, ale tacy jeśli są chrześcijanami, to są mi-  
 niemieniem tylko nie raczą. Przeciwno spirytyzmowi wal-  
 czyć owszem należy, bo nie tylko zwiela względnie  
 szkodliwy jest epiteizmus, oszukując ludzi, wytłuma-  
 jąc od nich grosz ciekawo z wielkim nabytym trudem,  
 przyprowadzając ich o różne choroby, o marnowanie za-  
 du i sił do czego lepszemu potrzebnych, ale przeciwny  
 jest nawet zasadniczym dogmatom wiary naszej, jak

o tym

o tem przekonac się można z pism Allana Kardec  
ka i innych spirytów.

Ponieważ spirytyzm odegra teraz rolę, pierw-  
szą, do tej, jaką dawniej grała magia, sądziłem  
że i o tej ostatniej słów kilka powiedzieć mi na-  
leżało; resztą i o samym spirytyzmie teoretycznym  
uważanym nie wiele mówię, więcej nierównie o pra-  
ktyce spirytycznej, do czego mi najnowsze czasopi-  
smo, o których w swym miejscu wspomnę epy-  
matygo dostarczyły.

---



Nauka albo sztuka, którą się powiśkując czt-  
 wick prxyśwoit łobie władzę cxygniemia rkecy wyśixych  
 nad ludzkie pojście i rozporządzenia potęga, nadprzyro-  
 dzoną, na korzyść namiętności i żądź bądź swoich, bądź  
 cudzych, nazywa się magią. Z tego tytułu w dziejach  
 zboczeń umysłu ludzkiego, nauka ta zastępuje na po-  
 ważne miejsce. Znajdujemy ją w różnych epokach na  
 gruncie graniczącym z religią, jako sprawdzenie owego  
 ludowego przyśłowia: „Kiedy się nie wierzy w Boga, że-  
 ba wierzyć w diabła”. Jakoż widzimy niezwykłe  
 w działaniach magii odbicie starożytnego dualizmu,  
 który dzielil świat niewidzialny na aniołów światłości  
 i na aniołów ciemności, na bóstwa dobroczynne i  
 bóstwa szkodzące, na bogów i na demonów. Zbliża  
 się ona do religii w tém, że wierzy w świat nadzwy-  
 szniy

Stowu który za ludnia istotami wyższymi od człowieka, wile  
odstępnie od religii, to przyznaje pewnym praktycznym  
władzę poddawania owych istot nadprzyrodzonych wiodk  
człowieka; zapożycza u religii część jej ziemskie, cerbro  
nie, formuły mniej lub więcej tajemnicze, ale odzusa niem  
niebieską, element moralny, uczucie podnoszące człowieka dale  
do Stworcy.

Nie jedna przyczyna dala magii początek. Wrodzeli  
ludziom "łatwowierność", żądza przemienienia przyrody  
pożniw polityzm, wreszcie namiętność ludzka, są  
źródła z których wynikła magia.

Zawsze i wszędzie człowiek miał pragnięcie do ws  
stkiego co tajemnicze, co ma cudowności poroz. Rod  
kę i umiera łatwowiernym. Otóżon mnożstwem rze  
i zjawisk, których istoty i przyczyny wytłumażyć  
nie umiał, mimowolnie przyznawał je wpływowi  
istot wyższych, duchowych, istot nie naszego ziemskiego  
a innego świata.

Nader zrozumiałem cięto nawet zabawnemi  
dają nam się obecnie rzeczy i zjawiska, którym się



Tawili ludzie w kolebce cywilizacji. Ale na świecie wszy-  
tylko jest względem. Jeśli dziki mieszkamiec nowo-  
w odkrytej wygry widzi cudowność w działaniu ognistej  
cembromi, jeśli starożytni padali na twarz przed mniema-  
nem cudami swych bogów, to nie zapominajmy, że nie  
tawili jak w przeszłym stuleciu ostupielibyśmy z jawdzi-  
wu na widok pociągów żelaznej drogi, albo skutków  
rodz elektrycznego telegrafu. Najuczciwsi tamtego wieku lu-  
dzie nie zdołali tego pojąć, i jeśli by rzeczy tych nie  
przeżyłali za cuda, to dla tego tylko, że w możliwości cu-  
dów nie wierzyli.

Owa niepokojność z jaba, ciałem zapytuje wszy-  
kiego co go otacza, o swoje przeznaczenie, owa potrzeba  
przecz, przedarcia zasłony zakrywającej przyszłość, owa żądza po-  
znania co się w zagrobowym świecie dzieje, są to przy-  
czyny którym magia swoj był i znaczenie zawdzięcza.  
Żądano od niej uroków dla leczenia chorób, dla wami-  
cenia burzy, dla wygrania procesu, dla wybudzenia  
miłości lub nienawiści, żeby zostać mianionym, żeby

ogólnie

oglądać drogie sercu nieobecne osoby (a). Dziedzina, swo-  
 państwo grobów, wyzywanie umarłych, sprowadzanie naj-  
 nieszów dobroczynnych lub szkodliwych: staje się ona znie-  
 ktem szkodkowym wielu nauk tajemnych połączonej zata-  
 bą wspólnymi praktykami i wspólnym celem przemistkie-  
 nia tego, co niedostępne jest człowiekowi wiedzy.

Kapłani byli razem magami; w miarę jednak, jawią-  
 ludzkie zaczęli zdrowszych obojętnie nabywać porę, powzię-  
 też wszystko co przeciwnem jest czci kenuz bóstwu  
 leinej, co rości pretensyą do exymienia bogów samymi pok-  
 gwałtu, do zmienienia ich woli. Wknuzas kapłani ze-  
 li ostatecznie z magami, wknuzas uroki magii przyzwy-  
 no występny stosunek z geniuszami nieprzyjacieli u-  
 ludzom, z władzami piekielnymi.

Wszystkich ludów w politeizmie zagrożonych prze-  
 nia brzmia jednomyślnie, że w niewidzialnym dla ludz-  
 twa

(a) Uroki, czary, zamawianie krwi, leżenie chorób za pomocą  
 szepców, odkrycie miejsc, gdzie się znajdują skradzione rzeczy  
 ne gusta są to zabytki dawnej magii, między ludem naszym  
 wresztem bardzo rozpowszechnione. A są nawet ludzie wyższej i u-  
 cenniejszej klasy, co w te gusta łatwo wierzą.



ina, świecie, bóstwo przebywa otoczone duchami czy geniuszami  
nie najczułości i różnicami między sobą, sto-  
na, nie potęgi i innymi przymiotami. Duchy te napełniały  
ich zata, przyrodę, ożywiały wszystko jej ciałem, napełniały wszy-  
milkimi jej zjawiskami. Wielu myślicieli podzielało to  
wzrokowanie. Demokryt sądził, że w powietrzu latają, nie-  
jawidzialne podobne do nas istoty, będące przyczyną przezo-  
wani, snów i marzeń ludzkich.

Zjednać sobie owych bóstw i duchów Tarskame wzięły,  
myśląc o ich gniewy, zmiękczyć ich do tego żeby przyjmowa-  
ły, żeby spełniali chęci i życzenia ludzi, było to naj-  
wyższą, umiejętnością magów. Każdy, o kim sądzono, że  
ma umiejętność posiada, że ma władzę wprowadzania  
kobiet albo ich leczenia, odgadywania tajemnych myśli,  
przepowiedania wypadków, kto zeznawanie i używanie  
drugim zamyślić o czy, uchodził za człowieka  
którego słuchają duchy, u którego są one jakby na roz-  
kaz, zawsze gotowe woli jego czynić radę.

Wierzą zatem, że człowiek może mieć stosunki bez-  
pośrednie z geniuszami lub demonami, że może otrzymać

od nich

od nich wyzszą wiadomości natury, i za ich pomocą  
konowały dziwne, nadprzyrodzone dzieła. A mioty  
lud proste, lecz i filozofowie przekonani o tem byli,  
ich zwierzając, którzy wierzyli w sny, prognozy, k  
wieszczaby. Teurgia eklektyków czyli platoników  
czwartego wieku była prawdziwą magią, nawet u  
najgorzelem jej znaczeniem.

Wreszcie początek magii, jak początek wieku  
nych dędów przypisać trzeba namistnościom ludzkiej  
Z jednej strony próżność, ambicja, szarlatanizm, z  
gier żądza zdobycia dobrobytu, zaradku, zemsta,  
złudzenia drugich, namiętna miłość sukaty do tego  
sobów i analityki je w magii. Wkiesiony szatem  
wiek zawołał: „Jeśli nie niewyjed nam u bogów, p  
szę pickto”. *Flectere si nequeo Superos, Acheronta*  
*vebo* „.

Byli jedni co wzywali magii żeby ludzicom dobro  
robić, byli drudzy dla których magia służyła za n  
zgodzie złudzenia innym. Pierwszych czczono i poważ  
zano, drugiemu pogardzano i nienawidzono. *Saturno*  
pierwszych zwano po prostu magiz, drugich gościć



czyli magią czarną.

Prócz tego ogólnego podziału miała magia jeszcze wiele  
tytułów, mianowicie gadeł. Wierząc, że pewnymi formułami wy-  
zywania, per carmina (wierzomni) albo spiewem i muzy-  
ką (incantatio) można skłonić duchy do działania; mo-  
żna wyzywać umarłych i z nimi obcować (necroman-  
tia) można skłodzić kłopoty tegoż lub nie nawiedzi (male-  
ficia) natchnąć występka, namiętności, płci' jednę lub  
drugą (philtum); prócz tego były fascinatio, sortile-  
gium itd.

Skalbicstwo miało tu zawsze wielki udział. Kiedyś kto  
sądził że umie więcej od drugich, korzystał z Tatwowiec-  
tem nosi ciemnych, żądał żeby go podziwiano, żeby go się  
nawet obawiano. Rozdawca lekarstw, który do nich for-  
mule, ceremonie mające nadać siłę jego własną, wartości  
i pozor cudowności; jistto i teraz zwyczajem szarlata-  
now (6). Żeby roślina posiadała własność leczenia trze-

6) Czytaj: D<sup>ra</sup> Erazma Brzezinińskiego Dzieło: Tiromi me-  
latubico trames wydane 1839 r. w Wilnie u Zawadzkiego. (Erazm  
Brzeziniński doktor medycyny i chirurgii, wychowanie uniwer-  
sytetu Krasnowilskiego, był lekarzem wolno praktykującym, potem In-  
spektorem medycznego zarządu w Kamieńcu podolskim, gdzie

ba było ją zbierać pod pewną konstellacją, wymawiając  
nad nią pewne niepojęte słowa, zostawać w pewnej pozie  
nie itd. Skutek zatem owych lekań był nadprzyrodzony, wod

W wiekach ciemnoty i barbarzyństwa, człowiek wyższy prze  
pójść i wiadomości łatwo ulegał pokusie uchodzenia za pism  
nadzwyczajną, za wyższą od innych ludzi istotę, a jeśli do now  
pokusie tej nie poddał, to współczesni albo ich następcy arch  
podziwem, wdzięcznością albo innemi względami powoła  
wani, taką mu przyznawali wyższość. Tym sposobem  
powstali Hermes Trismegistes, Zoroaster, magowie  
percy i inni, którzy poświęcając się naukom pozytywnym  
nym, oddawali się także astrologii, przytwarzali sobie  
dług czarowania i wrożenia. Trudno jest z pewnością  
znaczyć czas, w którym nauka magii wzięła początek  
pewna wszakże że sięga najodleglejszej starożytności  
Kastyan sądzi, że Cham był jej wynalazcą, który  
nie śmiejąc ksiąg o niej traktujących wnieść do arki  
główniejsze dogmata jej wyrył na twardych jakichś  
ciałach zdolnych się oprzeć potopowi wodom. Ukrył  
więc skarb ten troskliwie, a wyszedłszy z arki wydo  
był z miejsca schronienia. Inni początek jej pr  
(i dotąd żyje.) także Ludwika Niemcewiczego: Lekanie skopowi  
szkieł z życia cybenyjskiego, w Wędrowni 1875 N 292 i d.



wia pisują Hermesowi Trismegistie, którego Egipcjanie, a  
 potem Grecy uważali za ojca wszystkich umiejętności, pra-  
 dziodawcę i dobroczyńcę Egiptu, a którego mieszczą w 20  
 tysięcy przed Chrystusem wieku. Jemu przyznają wynalezienie  
 pisma, geometrii, arytmetyki, astronomii, medycyny, usta-  
 nowienie religii i jej obyczajów; jego robią twórcą rzemio-  
 sła, architektury, muzyki i wszystkich sztuk w ogóle, w sze-  
 gólności zaś nauk tajemniczych i magii; stąd to długo  
 jeszcze po wypadku pogaństwa alchimiści pręczyli go  
 za swego patrona. Zebrał on rozproszone pismienne i  
 powiedaniowe o magii wiadomości, ułożył je w pewny sy-  
 stem i stworzył naukę niezmiernie długiej wymagającej  
 pracy, czarami i duchami prześiętą. Przypisują mu  
 wiele ksiąg o religii i nauce, z tych niektóre doszły  
 czasów naszych, najwłaśniejszą z nich zwana Pimander  
 (Poemander, pastek) albo o pokądze i mądrości boskiej  
 (o naturze rzeczy i stworzeniu świata), ale bliższe temu  
 najpewniej apokryfami, jak sam Hermes istota bajeczna;  
 Zoroaster, który urodził się w Medyi między XIII  
 24 wiekiem przed erą chrześcijańską, odbywając dalekie

w różnych

w różnych krajach podróże, wyuczył się u brachmanów i indyjskich nie tylko pozytywnych ale i tajemnych nauk i wróciwszy do Persyi przelał wiadomości swoje w cerogow - Kapłanów, którzy taki w nich uczynili postępek, owie wkrótce mag i mędze były prawie synonimami. (C) Magowie uprawiali szeregów astronomię, astrologię i inne nauki tajemne, któremi zdobyli sobie potęgę prawie przyrodzoną, a których pamiątka zachowała się między ludem w wyrazie magia.

Chaldejscy, mędze babilońscy poświęcający się astrologii sądowej, czytali w gwiazdach przeznaczenie państwa i ludzi: oddani także byli czarom i wróżbom; magia w łączeniu z astrologią była ich specjalnem zajęciem. Chyba

(C) Nie należy wyrażu mag brać koniecznie w najgorszym znaczeniu. Powiedzieliśmy wyżej że byli magowie dobroczyńcami, prawdziwi mędze, oddani nauce przyrody i religii; i ci wale wielkiego poważania i powagi między swoimi współwielkami. Monarchowie byli magami.

Ewangelia mówi, że magowie co w Betleemie oddanych hołd i czci narodzonemu Zbawicielowi świata Jerusalemi. Chyba stusowi przybyli ze wschodu. Prawdopodobnie pochodzili z kraju położonego na wschód morza martwego, gdzie dawniej mieszkali Madjanici, Moabici i Ammonici, a gdzie obecnie



marili się ze posiadają władzę odwracania nieszczęśliwości i spro-  
 nadzania pomysłnych wypadków za pomocą ekspiacji, ofiar  
 w ceremonij magicznych. Prorok Izaiasz (XLVIII. 9. 12) prze-  
 owiedział Babilonowi jego upadek z przyczyny czarów  
 (praktyków niebieskich). Odysea (X. 457) mówi o za-  
 gładzaniach i szeptach czy śpiewach tajemniczych dla za-  
 rzymania krwi płynącej z rany. Czytamy w Alkibiadesie  
 na wyzpiecie, że w Tesalii byli psychagogowie, co za po-  
 mocą uroków i lustracji wprowadzali albo oddalali duchów.

Po zwycięstwach Aleksandra W. magia stała się popu-  
 larną w Grecyi. Mag Ostranes, którego monarcha ten za-  
 chwytał przy dobie, dał poznać grekom magię persów.

Wrożące babiloński z jenerałami macedońskimi wszed-  
 li do Grecyi, usadowili się we wszystkich jej miastach.  
 Była to była głównym kwaterem magii. Następnie  
 przyszedł Rzym, gdzie filozofowie wykładali ją jako naukę.

Wymianie błękać się po grobach, zbierać kości zmar-  
 łych i rosnące na grobach ich trawy, do ceremonij  
 Ch.

Wielką drogą. Magowie ci czyli mędrcy, może permienio-  
 wani krain panujący, niewielką zatem przestrzenią, hitem lub  
 obrotami dróg, oddzieleni byli od Betleemu.

magicznych (d) Za cesarów, magia stała się powszechną, namiętnością w Rzymie; wszystkie nauki jej hołdowały. Medycyna nawet zależała od formuł tajemniczych. Ksenokrates z Afrodyty w każdej swojej o sztuce leczenia, zaleca jako lekarstwo, zaklinania i amulety. On, na lewem w swoim Orle złotym daje się czytać z magi. Tamte szeregoty w które wchodzi z upodobaniem, doświadczone cytacje zaklinania, uwagi jego o naturze duchów, nie wodzą, że i on ulegał prawiącemu porządkom.

W pierwszym wieku naszej ery, w czasie najcięższej walki między strupienizmem pogaństwem a rodzącym się chrześcijaństwem, pojawili się w Rzymie sławni magicy z Samaryi i Apolloniusz z Tyany.

O Simonie czarnoksiężniku przechowała się wiadomość nawet w piśmie ś. (Dzieje apłst. VIII. 9 i d). W pogański lud Rzymu a nawet senatorowie, widząc jego wiały, uznali go za boga i na wyspie Tybryj powstavili mu posąg z napisem: Simoni deo sancto. Mogli nęczyli i znie poganie uwierzyć w boskie pochodzenie chrześcijaństwa, myśli

(d) Horacyusz w Satyrze 8 ksi 1 wspomina o operacjach magicznych Kaniady, a w innym miejscu mówi nawet o szkodliwych fiarach z ludźmi, o zabijaniu dzieci.



awsi, ry na publicznych placach Prymu wykonywał nadzwyczajne rzeczy, kamiennym statuem kazał chodzić, srod  
 ksyptomieni dż nie spalił, kamienie zamieniał w chleb, wżna  
 nie id dż w powietrze gdzie czas jakiś zostawał niewidzial-  
 y. dż na utrzymywany dż, ale tradycja mówi, że spadł i nogę  
 magzłamał. Mają go niektórzy za założyciela sekty gnostyków  
 dokonywujących ciągle ze światem duchów stosunki. Simon  
 ków, nie karał stołom dż krzcić, stukać i pisać odpowiedzi, me-  
 ble u niego nie tanieły, ale za to, na jego rozkaz, kosa  
 iłwysama wychodziła na łąkę i bez pomocy człowieka kosi-  
 ła więcej trawy, niż najlepszy kosiec. (e)

Apolloniusz z Tyany był znakomitym filozofem i  
 biegłym medykiem. O nim mówiono, że mógł w jednej  
 chwili przemienić dż w odległą stronę, przemienić dż  
 w ptaka, w drzewo, że przepowiadał przyszłość i rozma-  
 jego wiat z duchami zmarłych. W odpowiedziach tych wiele  
 li m

rywał Jeżeli chce w rzeczy prawda jest co o Simonie pisać, to  
 ka, wypuszczyć należy, że posiadał fizykę, chemię, mechanikę w  
 wyższym niż jego współczesni stopniu, że znany mu był gaz,  
 powietrze i dż pary; może więc przy pomocy owych czynników  
 ożnosił dż w powietrze a kosa przyrządził do młot parowej  
 maszyny.

Zapewne jest dodatkow i przesady, ale niema zdaje się wątpliwości, że człowiek ten umiał bardzo wiele, umiał to, czego może nasi uczeni nie umieją, że posiadał sztukę sprawiania na widzów hallucynacji czyli fałszywych widzeń.

Takich ludzi jak Simon i Apolloniusz zapewne nie było, ale ogólnie powiedzieć można, że Rzym w owym czasie był areną popisów magicznych kuglarstw. Tertulian świadczy, że za jego czasów, rzymscy czarodziejnicy używali cieni zmarłych i przepowiadali przyszłość za pomocą stołów. Widzimy więc, że gadające stoły nie są nowością. Tertulian mówi, że kuglarze stawali w kółu i tworzyli z sobą tańców. To bardzo podobne do tego co teraz robiały deryw. Nic nowego pod stołem!

W dawnych pisaninach jest wiele innych wzmianek o stołach wróżących (*mensae divinatoriae*). Ammian Marcellin pisząc o episkopie ułknutym przeciw cesarzowi Flawiuszowi Walensowi mówi, że do episkopu tego należał filozof aleksandryjskiej szkoły mistycznej sławny Iamblich i wielu innych zajmujących się magią. Podług własnego zeznania obwinionych zrobili oni z lawowych laszek rodzaj stołu nakształd delfickiego trójnogu.



ga, nad którym u sufitu zawieszono kółko, przy zwy-  
kłych ceremoniach i obrzędach wskazywało gwiazki T. E. O.  
pożyczkowe przyszłego następcy cesarza. Wroźba taka  
uwijana była wówczas za obraz majestatu, wszyscy  
też co wrożyli u stołu, ponieśli karę. Pomimo to, wroź-  
ba się jednak spełniła i Teodoxyusz I nastąpił go Wa-  
lensie.

Mechanika, akustyka, optyka, pneumatologia wiel-  
ką graty rolę w dawnych magicznych sztukach. Kiedy  
mędrcy indyjscy prowadzili Apolloniusza do świątyni  
św. bogów śpiewając hymny, ziemia, którą procepsy-  
nalnie przechodzili i którą miarowicie uderzali laska-  
mi, poruszała się jak może wzburzone i gwałtownie,  
ich do góry prawi na dwie strony mydokreści (f). Ten-

(f) Był to zapewne pomysł przykryty ziemią, a uderzenia  
laski dawały znak ukrytym pod tym pomostem ludziom,  
kiedy i jak, czynności mechaniczne, spełniać mieli. Ru-  
zanie się stołków, posagów i innych sztuk podobnych  
zna i dzisiejszą mechaniką. Pamiętam, czytałem w pi-

amary

że Apolloniusz widział trójnogi w Indjach, które bez wi-  
 doznego motora same się przesuwały z miejsca na miejsce.  
 Makrobiusz twierdzi, że w Antium i w świątyni Hieropo-  
 lis porzucił się poruszający same przez się. Aulus Gellius mó-  
 wi o zrobionym przez filozofa Architasa gołębia z drewna,  
 który wznosił się w powietrze i czas jakiś w niem  
 się utrzymywał. W świątyni Engurium pojawia-  
 ła się bogini, w Tarsie Eskulapinusz jawił się  
 czcicielom swoim we własnej osobie. Warren cyto-  
 wany przez J. Augustyna (de civit Dei VII. 25)  
 mówi, że Numa i Pitagoras widzieli w wodzie  
 obrazy bogów, i że ten rodzaj wrożenia, jak ró-  
 wnie sztuka wywoływania zmarłych przetrwała do  
 Włoch z Perzji.

Tryumf chrześcijaństwa zadał wielki cios magii.  
 Kościół potępił i zigał jej wyznawców jako u-  
 crestników

---

Smach publicznego, że niemiec jakiś w Wiedniu, zrobił automa-  
 tanarkę, który skakał po prożkach klatki, śpiewał a nawet  
 brał jedzenie zupełnie jak żywy.



czestników Ducha ciemności. Upadła ona ze szko-  
 łą, aleksandryjką, z gnoścycyzmem, których rada-  
 niem było wyzywanie duchów, rozmowa z ducha-  
 mi; ale w średnich wiekach, w czasach powrze-  
 chnej ciemnoty odżyła znówu chociaż w zmienionej  
 postaci, w tak zwanych czarnej i białej magii, w  
 filozofii hermetycznej, w alchemii, astrologii, w  
 czarodziejstwie, czarach itd. W wiekach tych wry-  
 stko co wychodziło za sferę wiadomości popularnych,  
 przyjmowano za czary. Kto się odznaczał wyższą,  
 głębszą nauką albo nowemi ideami, potępiony był  
 o herezję i magię. Papież nawet nie był od tego  
 wolny. Tak mianem Gerbert, który pod imieniem  
 Sylwestra II zasiadał na stolicy apostołskiej pod  
 koniec X wieku, obwiniony był o czary za to,  
 że wynalazł zegary słoneczne. W następnym  
 wieku Hildebrand, ów znakomity i święty Ince-  
 goz 1141, był obwiniony także o magię. Oho-

gony

genie Baroni wynalazcy grzechu strzeleckiego, mówiono, że zwabił głowę niedźwiedzia, która odpowiadała na jego pytania, co nie mogło stać się bez tajemnic magii. W XVI w. Korneliusz Agryppa porządony był, że pod postawą ciemnego psa trzymał u siebie diabła. Podobne zwożenie się ze złym duchem u Niemców przypisywano Faustowi, a u nas Turandotowi.

Średniowieczni magicy przy wyzywaniu cieniów zmarłych, używali różnych sztuk i przygotowań. Chcąc oglądać cień znajomej osoby, zalecali naprost się dycty, potem trzymali go w ciemnej izbie, której podłoga i ściany obite były czarnym suknem, a na stole stały dwie świece i trupia głowa. Izba była okadzana narkotycznymi ziołami, mirrą, szafranem, ambraz, kamforą, muskusem, kwiatem liawizany i t. d. Wyrzuto to odurzającą głowę widza, działano na mózg i nerwy. Magik stawiał widza w zakreślonym kole, którego obwód

wyprowadzał



wyciopywał piaskiem, robił zakłady i upominał, żeby Kola tego nie miał przeszkadzać pod kątem wielkiego niebezpieczeństwa, ciężkiej choroby, a nawet utraty życia. Człowiek w takim stanie, odurzony, półśmienny, marzący, mógł nierzeczywiście w wyobraźni swojej widzieć to, czym miał nabita głowa, co widzieć pragnął. Wreszcie mający podobne widzenia, powiększali, jak to najczęściej bywa, istotę rzeczy.

Sila wyobraźni wilka jest w człowieku, a jeśli do tego przyłączy się zepsucie zębów, zgęszczenie krwi, osłabienie nerwów, niernormalne krążenie żywotnych soków, wyobrażenia wtenczas staje się silniejszą od rozsądku. Dla tego to wazycaci, ludzie w gorączce, natłoczeni pijacy, podlegający obłądcom, illuzjom, widzą to czego nikt nie widzi.

W późniejszym czasie latarnia czarnobliżka (g)

(g) Latarnia czarnobliżka prawdopodobnie znana była do-  
bnie przed XVII wiekiem. Wynalazek jej przypisują zwy-  
kle jezuita Kircherowi, ale on sam mówi, że nie wynal-  
zał jej a tylko wydoskonalił.

będąca. obecnie zabawę dzieci, wazną grą rolę  
w czynnościach magików. Nasz Swandowski na  
zadanie króla Zygmunta Augusta wywołał cieni  
kniżowej Barbary. Mając medalion nieboszczeni-  
ka może wysł do tego pomienionej latarni ze szklan-  
ką znacznie powiększającą.

W reszcie wieku zapalony entuzjasta Swen-  
denberg twierdził, że mieszkał w niebie. Zjawiał się  
wkrótce Mesmer i sławny Kagliostro. Ten ostat-  
ni najwięcej wznawcy nawiązał w Europie. Miał  
jednak tyle rozumu, że ani w Paryżu, ani w in-  
nych miastach nie zawiązywał stowarzyszeń i dy-  
spat z akademiami i członkami uczonych to-  
warzystw. Przed Kagliostrem mknęły Humy, Kar-  
teki, Darwenporty. Bez pomocy kręzących się  
i gadających stołów, poharowywał on sztuki daleko  
większei wzbudzające podziw, niż krasniewiczze medi-  
umów i spirytów. W odwiecznym Paryżu nazwał



na go boskim (le divin Cagliostro). W Wersalu, wobec przydwornych pauców pokazywał on w zwierciadłach, w karafkach z wodą, i pod oklancami kłozami nie tylko postaci nie obecnych osób, ale ludzi zmarłych, którzy ruszali się i zdawali się żyjącymi. Podczas jednej u niego wiczerzy, na której siedziało sześć osób u stole nakrytego na 12, na ządanie gości, zjawiło się sześciu wielkich encyklopedystów, Wolter, Dalembert, Diderot i inni. Zasiadli oni do stołu i rozmawiali z żyjącymi. Pitały o tem gazety, wychodziły osobne książki. Naturalnie wszystko się to działo nie za pomocą jądziej nadprzyrodzonej siły, ale za pomocą sztuki, zgerowania, optycznych złudzeń, fantasmagoryi.

Byli zawsze ludzie niezwyklimi obdarzeni przyrodą, zgerowaniem, darami słowa i wyobrażeń, którzy by ciągnąc podziw ludzi, udawali, że się zwiaza z niewiedomym światem duchów. Im mniej o-

zwieramy

twierdzący naród, tem cię częściej pojawiają ludz-  
tacy. Ale nawet w epokach najwiewniejszego  
rozwoju umysłowego, wśród cywilizowanego towa-  
rystwa ludzkie podobni nie są nadkociu. Obyrz-  
my cię tylko około siebie, spojrzmy na naszą wy-  
soką cywilizację, na naszą ucyzone towarzystwo,  
na naszą wielką postępową parokadów, żelaznych  
drog, elektrycznych telegrafów, fotografii, i in-  
nych nauki i przemysłu cudów - czyliż u nas  
nie ma jasnowidzeń, krzących cię i gadających sto-  
tow, stukających duchów i innych zjawisk zjaw-  
bawek? Czyliż teraz między medium i spiryt u-  
stępują dawnym czarodziejom i wróżbitom w o-  
czekaniu i kuglarstwie? Czy nie ma u nas Hu-  
mow, Kandeow, Dawenportow et corsorkes? (h)

---

(h) Ob. Des sciences occultes, ... par Eusébe Salverte.  
Paris 1829 2 t. - Chotyński, Czarodziejstwo. Pe-  
tersburg 1866. - Encyclopédie des gens du monde.  
Paris 1844.



Spirytyzm legoący wiodł się w Amery-  
 ce, skąd przeszedł wkrótce do Francji i roz-  
 szerzył się po całej Europie. Kręcąc się stoliki  
 lat kilka były zabawą, u nas zwabiera, wyższej  
 klasy towarzystwa; lud prosty, wieśniacy jak Pan  
 Bóg przykazał, nie zajmował się stolikami tanecz-  
 nymi. Ale jak wielka moda zjawia się i ginie, tak  
 i ze spirytyzmem się stało. Lat kilka czy kilkanaście  
 nie słychać o nim było, aż oto w ostatnich czasach  
 zjawia się on z nową siłą, z duchami widzialnymi  
 nie tylko w postaci drobnej ręki kobiecej jak było  
 przedtem, ale nawet w całokształcie ich postaci, z cia-  
 łem i kośćmi. Spirytyzm stał się osobną, według  
 jednych religijną, według innych filozoficzną nauką,  
 a w rzeczy jest on kuglarstwem, oszukanictwem, wy-  
 zyskiwaniem groźną z łatwowiernych i miernem wy-  
 ciej. Nie naszych czasów, jak już wyżej powiedziałem-  
 listy

liśmy, spirytyzm jest wynalazkiem. Znany już  
 on był w starożytności, i daje się widzieć we fra-  
 gmentach filozofów indyjskich, egipskich i gre-  
 ckich. Patriarcha, i apostołom nowożytnych euro-  
 pejskich spirytów jest Allan Kardek. Wydał  
 on kilka dzieł o spirytyzmie (i), w których po-  
 chwytał myśli z różnych dawnych i nowych pi-  
 sarzy, z dzieł Filona Żyda, z Orygenesa, z  
 Kabbaty, z Swedenborga i Jakuba Bema, lecz  
 najwięcej korzystał z dzieła Andrzeja Pezzani:  
 „Exposé d'un nouveau système philosophique  
 (Paris 1847). Rodziny tego dzieła: Destinée  
 de l'

---

(i) Le livre des esprits contenant les principes de la  
 doctrine spirite in 8. Paris 1860.

Philosophie spiritualiste. Le livre des esprits. 1860.

Spiritualisme expérimental. Le livre de médiums  
 Paris in 18°

Instructions pratiques sur la manifestation spiri-  
 rite. in 18° - i inne.



De l'homme i Esai sur l'Origine prawie całkiem  
przywoił sobie.

Podług tych pism Kawcka dajemy tu krótką wia-  
domość, o kolejach jakie przechodził zginęły i o na-  
wie jaką, ogłaza.

Okolo r. 1850 w Ameryce zwróciły uwra-  
żę państwu, różne nadzwyczajne phenomena, jako to  
szum, stuk w domach, poruszanie się różnych przed-  
miotów bez żadnej widocznej przyczyny. Phenomena te  
jawiły się same przez się, lecz dostrzeżono, że działły  
się także i pod wpływem niektórych osób, które na-  
zwano mediumami, i które mogły je wykonywać  
podług swojej woli, co dało możność robienia doświad-  
czeń. Używano do tego stołów, nie dla tego, żeby one  
jedynie do tego sposobem były, lecz, że są bryjsze i  
dla doświadczeń dogodniejsze. Łatwiej bowiem zasiać

okolo

około stołu niż około innego mebla. Pewna tedy liczba osób usiadłszy przy stole kładła nań rękę, i w kilka minut stoł zaczął się kręcić, szakać, pochylać się, wznosić, przy czym dawaliśmy się słyszeć stukania i uderzenia. Zjawiska te wymagały napróżd nazwy kręcących się cypli tańcujących stołów.

Stwierdzono to zaraz działaniem elektrycznego, magnetycznego, lub jakiegos' dotąd nieznanego, gazowego strumienia. Lecz dostrzeżono wkrótce w zjawiskach tych czynność rozumną, ruchy odbywały się według woli, stoł poruszał się w prawo lub lewo na żądanie siedzących przy nim ludzi, albo posuwał się ku wskazanemu osobie, wznosił się do góry, wybił na żądanie cięć i uderzeń i t. d. Wkrótce stało się widoczne, że źródło tych zjawisk nie kryło się w dziedzinie fizyki; ponieważ zaś ludzka czynność powinna mieć przyrząd, to rozumna czynność powinna mieć rozumny przyrząd, z tego wniesli, że przyrządy tych działań, musi być jakas' rozumność.

Ale zrodziło się pytanie, jakiej natury jest ta



rozumności? Z początku sądzili, że jestto odbicie rozumu medium lub siedzących przy stole ludzi, ale późniejsze obserwacje niemożliwości tego wykazały, często bowiem otrzymywano odpowiedzi wychodzące za obręb myśli i wiadomości obecnych osób, często nawet były wbrew przeciwnie ich ideom, ich woli i żądaniom; odpowiedzi te zatem powinny pochodzić od jakiejś niewidzialnej istoty. Przekonać się o tem łatwo było można; należało tylko zawiązać stosunki z tą niewidzialną istotą, za pośrednictwem wybijania różką stołu umówionej lińki uderzeń dla słów tak i nie, oraz dla każdej głoski alfabety; tym sposobem odbierano odpowiedzi na różne dawane zapytania. Zjawisko to nazywano gadaniem stołów. Wszystkie, przemawiające w ten sposób istoty, daly poznać że są duchami, należącymi do świata niewidomego. Stąd działanie to nazywano spirytyzmem, a uczestników jego spirytami.

Stosunek ten ze światem duchów za pomocą wybijania, okazał się wkrótce zbyt powolnym i niedogodnym; zaradzono temu usprawnianiem osłodka do desceuterii lub innego lekkiego przedmiotu, na którym kładziono pale

palce; przedmiot ten przyniesiony do ruchu, jużad  
odpowiedzi ołówkiem. Zauważano potem, że przedmioty  
te były całkiem niepotrzebne, doświadczenie bowiem  
pokazało, że duch działając na martwe ciała żeby je  
dożądanego ruchu przywieść, może tak samo działać  
i na rękę żeby kierowała ołówkiem. Zjawili się więc  
dy mediumy piszący. Tym sposobem komunikacja  
z duchami stała się tak prosta i łatwa, jak z ludźmi  
żyjącymi.

Duchy objawiające się spirytom, nie są to, podobnie  
Kardecka, jakieś nieznanne istoty, ale są to dusze ludzi,  
którzy żyli na ziemi i żyją w drugim świecie; dusze  
te oswobodziwszy się od swej cielesnej powłoki, prze-  
biegają i zaludniają cały przestwór wszechświata.  
Wątpię o tem nie można, ponieważ wielu poznano w  
nich swoich krewnych, przyjaciół, znajomych, z któ-  
rymi mogli rozmawiać, bo duchy te dowiodły że  
istnieją, że tylko ciała ich umarły, że one są obok  
nas, że widzą nas, że obserwują nad nami.

O duchach, mówi Kardeck, pamięć napatrzyn

re



sze pojęcie; Duchy nie są to istoty jakiegś abstrakcyjne, nieokreślone, lecz przeciwnie są to istoty działające, mające swoją indywidualność, swoją oznaczoną formę. Można o nich w przybliżeniu utworzyć sobie pojęcie z następnego objaśnienia.

Znajdują się w człowieku trzy istotne pierwiastki:

1) Duch czyli Dusza, pierwiastek rozumny, w którym przebywa myśł, wola i moralne uczucie; 2) Ciało, materialna powłoka, ciężka i gruba, stwarzająca duchowi do znoszenia się z zewnętrznym światem; 3) Peryspra, eteryczna błonka, lekka, stanowiąca związek i będąca pośrednikiem między duszą i ciałem. Kiedy się ta błonka rozryje i przestanie spełniać swoją funkcję, wówczas duch odwodzi się, jak jądro orzecha ze swojej skorupy, jak drzewo ze swojej kory, jak motyl ze swojej przetrzaski, jak człowiek z rzuca stare, wynoszone odzienie, i to się nazywa śmiercią. Ale dusza rzuca tylko swoje materialne ciało, a zatrzymuje perysprę, która jest dla niej rodzajem ciała duchowego, eterycznego, gazowego, mającego jed-

nak

tak formę ludzką. Peryspra w normalnym stanie  
 swoim jest niewidzialna dla nas, ale duch, czyniąc  
 w niej niektóre zmiany, może ją uczynić dla nas nie-  
 tylko widzialną, lecz i dotykalną. Dla tego to duchy  
 jawią się nam niekiedy w widzeniach. Za pośred-  
 nictwem peryspry duch działa na materję i sprawia  
 różne zjawiska, jako to: ruch, stukanie, pismo itd.  
 Liczne, umówionych uderzeń i ruchów, duchy mogą  
 objawiać swoje myśli, lecz pismo jest dla nich do-  
 godniejszym i przydatnym do tego sposobem, dla tego  
 przenośnym go nad inne. Ponieważ zaś kierując się  
 przez mediuma mogą pisać litery, to także mogą wy-  
 słowiać, pisać nuty, słowem: nie mając własnego  
 ciała, korzystają z ciała mediuma, żeby objawić  
 sobie ludzicom widzialnym sposobem. Mogą także  
 objawiać się za pośrednictwem widzenia i słuchu.  
 Niektóre osoby, które nazywano stycznymi mediu-  
 mami, mają usposobienie styczne duchów i roz-  
 mawiania z niemi; inne znowu widzą ich, dla  
 tego mediumy widzące.

Niektóre



Niektórzy sądzią, że duchy, dla tego że duchy, powinny posiadać wyższą wiedzę i wyższą mądrość, ale obserwacje pokazały że tak nie jest. Młodzi odpowiadającami otrzymaniem od duchów, są, niektóre pełne głębokich myśli, mądrości i czystego moralu, ale są także i bardzo proste, ciemne, nieprzyzwoite a nawet bezwstydne. Widać na takim, że pierwsze i drugie nie mogą z jednego pochodzić źródła, i że jeśli są wyższe duchy, są też i niższe. Ponieważ duchy te nie są ciałem innym tylko duszami ludzki, przez które jest naturalna, że odwobodziny się od ciała, nie mogły natychmiast zostać doskonałymi, i jeśli się nie udoskonala, zatrzymują cielskiego życia niedoskonałości. Latając po gwiazdach, nabywają coraz nowych wiadomości.

Spirytyzm nie odrzucając żadnych obyczajów religijnych, żadnych prawek wiążenia nie podając reguł, osobnej nie stanowi religii, i nikomu nie zaleca zmienić jej, jąka, wyznaje. Tym, którzy

go zaprzęta, dobżeli robia, trzymając się tych lub innych obyczajów religijnych, odpowiada, jeżeli sądzi że to jest dobrem, to trzymaj się tego. Bóg patrzy więcej na intencye jak na czyny.

Podług Kardela zatem docyć jest mieć intencye dobre, i można robić najgorzej.

Kardel wyraża się czasem w taki sposób: Można powiedzieć, że wszystko co się zgodza z prawem bożem jest Dobrem, a wszystko co się prawu temu przeciwia jest złem. Ale można i inaczej, można zupełnie przeciwnie powiedzieć. A o jakim to prawie bożem mówi Kardel, czy o otrzymanem przez Mojżesza, czy podanem w Ewangeliu Chrystusa, czy o innem jakim jemu tylko wiadomem?

Kardel w swojej nauce Duchów baze umika egoizm, dumy, chciwości, nienawiści, zazdrości, rądzi nawet modlitwy do Boga, ale na co tu potrzebny spirytyzm, kiedy to wszystko znajdujemy w nauce Chrystusa?

Kardel



Kardek o Bogu daje takie pojście, że mógłby  
 pod niem podpisać się i Machomet i filozof po-  
 ganiński. O Trójcy s. o Jezusie Chryście jak o  
 Bogu wezlanym w dziełach jego niema ani słowa.  
 O nagrodzie i karze w przyszłym życiu, zupełnie  
 nie chrześcijańskie podaje myśli.

---

W Dzienniku rosyjskim „Soniec (Wiestnik)  
 Europy, w zeszyte kwietniowym idącego roku, po-  
 mienione zostało pismo profesora zoologii w uni-  
 wersytecie petenburskim Wagnera, do redaktora tego  
 Dziennika z powodu epistetyzmu. Pomiewaj, pismo  
 to może niejednego w błąd wprowadzić, bo nie je-  
 den może przyjąć do wiadomości, że zjawiska epistetyz-  
 mu muszą być rzeczywiste i prawdziwe, kiedy je  
 uznają,

wznaję profesorowi uniwersytetu, a redakcyja pomyślnie-  
nego Dziennika dając piśmu temu miejsce zdaje się po-  
dzielać ich wiarę, zapobiegając temu P. Lipiński po-  
staawił wykazać niedorzeczność spirytyzmu i podał  
o tem do gazety „Birżowe wiadomości“ (24 kwietnia  
N 114) artykuł ~~potemniejszy~~, z którego wyjmujemy na-  
stępne myśli.

Lat temu Kilka, kiedy spirytyzm był w wielkiej  
modzie, i kiedy o przedstawicielu jego Hume mówio-  
no, że prawie cuda działa, kilku profesorów uniw-  
ersytetu petersburskiego, w celu dokładnego zbadania  
spirytycznych zjawisk, zaprosili Hume'go do jednej  
z sal uniwersyteckich. Hume zgodził się i doznał  
zupelnego fiasko. Przed uzonem grozem potęga spi-  
rytyzmu zmikła całkiem; a wielu doświadczeń, któ-  
re Hume przed oczami zwyżrajnej publiczności  
robił, ani jedno się nie udało. Stół nie tylko nie  
gadał, ale nie chciał nawet ruszyć się z miejsca, dla te-  
go może, że blat jego był szklany i na nim stały  
zwiec; wszelkie zatem niewłaściwe poruszenie nog  
mogło

mogło być łatwo przez siedzących przy stole dostrzeżo-  
ne. Po długim jednak siedzeniu daremnie, Hume  
zawołał, że chce zbliżenie się Duchów. Dla czego? Spy-  
tało go. — Płomień świecy zaczyna się pochylać, uro-  
czyście odpowiadał Hume. Ale mu zaraz wytłuma-  
czono, że nie duchy przycychają, tylko nie zamknię-  
ty komin będący przycychał, ciężu powietrza. Jeśli się  
komin zamknie, to płomień przajmniej zwykły swój  
kierunek. Tak się też i stało. Komin zamknięto i pło-  
mień się uspokoił. Po niezakim czasie Hume wstał i  
oświadczył, że na ten raz nie jest w potrzebnem uspo-  
sobieniu ducha, i że dla tego nie udają mu się rjawi-  
cka. Profesorowie żądali, żeby na inny raz zaniada-  
nie (K) naznaczyć, kiedy będzie w porządnem usposobie-  
niu, ale Hume uznał za lepsze, zaraz na rajutraz

K) Do wyrazu posiadzenie przywiązując poważniejszą zna-  
cenię. Dla tego, gdzie tylko jest mowa o scansach medium-  
nych, używam wyrazu zaniadanie. Nie obcy to nam wyraz,  
wymienia go Linde pod wyrazem seskya, chociaż w miejscu  
tłumaczeń, pod słowem zaniadać, nie umieszcza. Z niezawnika  
medium powstały przymiotniki mediumny albo mediumski, który z  
nich lepszy i właściwszy, niekrytycznych osądzi.



wyjechać za granicę. To nieprawdzenie spirytyzmu wobec przedstawicieli nauki, i nagły Hume'go za granię wyjazd, dowiodły widocznie, że kiedy mu wy padło używać zjawiska, nie przed ludźmi z chęci witemi nerwami, który każdy nieśmiałemu szelst, g łowi wrząc za uderzeniu pioruna, a przed ludźmi nauki, który każde zjawisko mogłoby natychmiast w sposób dokładny zbadać i sprawdzić, to ciła spirytyzm opuścił Hume'go. Z tego wynika wniosek że tak zwane spirytyczne zjawiska należą do niedo- zeznanych sztuczek cyrków (1), sami spiryeci między profesorów magii, a publiczność wierząca w spirytyzm, albo umysłowie nie dość jest rozwinię- ta, albo cierpi na nerwy, albo blizka jest pomiesza- nia umysłowo.

Po takim nieprawdzeniu Hume'go, wiara w spirytyzm powinna być zdaje się zupełnie upaść, a pro-  
nauki

---

(1) Kugla, Kuglowanie, Kuglarz są to wyrazy dawne polskie oznaczające to co u francuzów batelage, bateleur, escan-  
keur, u rosyjan pokus (z angiel. i szwedz. kours-pocus).

najmniej zmniejszyć, ale stało się zupełnie przeciwnie. Niepowodzenie Hume'go zjednało mu nowych zwolenników i gdzież jeszcze? w uniwersytecie, między profesorami nauk przyrodznych. Znany uczony profesor chemii Butlerow jest epirytystą i obecnie z Aleksandrem wyjechał w Lipsku „Dziennik epirytystyczny”. Tam zaś drugi członek tegoż uniwersytetu profesor zoologii Wagner, w piśmie pomieszczonem w Sonnieu Europy otwierając mówi, że się przechranił o niecywistości epirytystycznych zjawisk, to jest, wiary w ruch stołów, w gadywanie stołów, i w ducha chińskiej dziewczyny. Łeże piątej Kartuzki: Je vous aime i D. Zagrawde, trudno przypuszczać, żeby dwaj profesorowie uniwersytetu wierzyli w takie dziwactwa. Także mogą oni kroy wobec słuchaczy swoich twierdzić, że każde ciało przyciągane jest do ziemi siłą powszechnego ciężenia, jak mogą twierdzić, kiedy wiemy, że jeśli położymy nóż na stole, to stół zacznie się podnosić wskutek jakiegóż innej siły, przeciwnej zupełnie niecywistemu ciężeniu prawu?

Pismo

Primo p. Wagnera zaczyna się od zjawiska, że kiedy on odkrył pedogenezę u owadów, to długi czas uczony świat nie chciał wierzyć odkryciu temu. „Podobnie, mówi, będzie i teraz z powodu faktów, które chce opowiedzieć, a którym, spodziewam się, nie uwierzy ani świat uczony, ani nasza sceptyczna publiczność”. Ależ wtenczas kiedy profesor odkrył pedogenezę, świat uczony dla tego mu nie uwierzył, że sam profesor nie mógł tego objąć, czyli, mówiąc inaczej, że sam profesor nie pojął znaczenia odkrytego przez się zjawiska. Z tego można uczynić tylko taką analogią, że teraz zawiadamiając z godną, litowii od wagą, o spirytycznych faktach, pan profesor nie pojmuje znaczenia, jakie można wydobyc z tych faktów. A sceptyczna publiczność nie uwierzy tej dziecinnej zabawie którą nazywa spirytyzmem.

Po takim wstępie profesor opowiada dalej, że kiedy, lat temu cztery, z zadziwieniem dowiedział się o tem, iż przyjaciel jego Butlerów został zwoleńnikiem spirytyzmu, bardzo niechętnie zgodził



ię być obecnym na spirytycznych zasiadaniach; mó-  
 wi, jak z Butlerowem i z innemi osobami zasiadł  
 przy stole, położył na nim rękę i tak wyliczając 20  
 minut a stół ię nie poruszał. Wtem drżwi ię o-  
 tworzyły i wszedł do połowy w płed zawinięty Hu-  
 me. Dość było, żeby rękę Hume'go pięć minut  
 tylko położył na stole, i stół zaraz ię poruszył.  
 Ręka i nogi Hume'go były pod kontrolą Wagnera.  
 O Hume'm mówi, że jestto człowiek chorobliwie ner-  
 wowy; mogący wpadać w stan somnambulizmu,  
 podlegający nawet paroktyzmem wielkiej choroby.  
 Drugie zasiadanie nie udało ię. "Zasiadanie to,  
 jawnie mi pokazało, mówi p. Wagner, że Hume  
 nie może rozpoznać spirytycznych zjawiskami,  
 że one nie zależą od jego woli. Następny seans  
 był szczególnie pomyślnym. Stół iłnie ię nakłaniał  
 w różne strony, a każdym skłonięciem towarzyszył  
 stuk młoty, jakby kto wewnątrz stołu, w sam jego  
 środek, uderzał iłnie pięścią. Jeden z obecnych

Zapytał

zapytał, czy potrzebny będzie alfabet, wnet nastąpi-  
ły trzy uderzenia, i ów zapytujący, zaczął wyma-  
wiać francuski alfabet. Dał się więc słyszeć stuk  
w stole ukazujący na pewne głoski. Stoski te jed-  
nak, z czasem wyznać przychodzi, żadnej nie słysz-  
ły frazy. W k'm pod serwetą dał się widzielić  
wzgórek jakiś, jakby kula, przebiegający z miej-  
sca na miejsce. Hume wziął harmonikę i przy-  
mał ją równo z blatem stołu, harmonika zaczęła  
się poruszać, i kiedy Hume odjął rękę, harmo-  
nika zawisła w powietrzu. Jakiś generał, obecny  
tam doświadczeniu, przekonał się, że jej z dołu  
nikt nie podtrzymywał.

Ze wszystkich tych zjawisk, mówi dalej p. Wa-  
gner, wyniosłem to jedno niezłomite przekonanie:  
ruch stołu i stuk niezwykłe istnieją. (Wgada-  
nie stołów profesor nie wierzył jeszcze wówczas.)  
Tęch zatem doświadczeń, z których jedno cał-  
kiem się mi udało, drugie udało się tylko w cz-  
ści, dosyć było sławnemu profesorowi pozay-

rywnej

tywnej nauki, dla przekonania się o spirytycznych  
zjawiskach. Każdemu, kto się zajmuje naukami  
ścisłymi, wiadomo, że jeśli się jawi fakt jakiś no-  
wy, to, żeby się przekonać o jego rzeczywistości,  
trzeba wiele dokonać ścisłych obserwacji i doświad-  
czeń. Wśród nich mówić o tem, że ruch stołu i-  
stnieje, należało naszym uczonemu, widzącemu  
to zjawisko niemyślnie, poddać je najściślejszej  
analizie. On zaś po dwóch tylko zaniadaniach,  
których nie badał, prosto mówi, że to są zjawiska  
czysto realne, obiektywne, należące z jednej strony  
do dziedziny fizyki, z drugiej do objawów psychicz-  
nych.

Wszystko to są jesiennie kwiatki a jagódki bę-  
dą później. Dowiemy się wkrótce nie o takich cu-  
dach jak ruch stołów.

Przejdźmy teraz do zjawisk, które wywoływał  
drugi spiryt Kamil Bredif (m), francuz z Paryża

(m) Bredif brał za seansy po 30 rubli i 20 za wieczor, a  
sam Wagner mówi, że osobistość ta bardzo mało bu-  
dziła zaufanie. (x M.).



handlujący porcelaną, i chęć z pożytkiem dla swej  
kierzeni korzystać z tych mediumnych zdolności,  
któremi go obdarzyła natura. Wagner mówi o takich  
tylko zjawiskach, jakie się działy wtenczas, kiedy  
ręce mediuma były pod rękami albo w rękach jego  
sąsiadów, a na nogach jego leżały nogi osób obok  
niego siedzących. Opis zjawisk wywołanych przez  
Bredifa dość jest szeregótowy. Ruch stół, chociaż  
bardzo słaby, dał się widzieć wtenczas nawet, kiedy  
go nie dotykały ręce i nogi obecnych. Węzyetkich  
zariaden było dziesięć. „Stół do tego użyty był nie-  
wielki, kwadratowy, na czterech prostych nóżkach.  
Światło dawała zwykła jedna starynnowa świeca, bez  
powiewu spirytycznego, albo racij, mediumne zja-  
wiska przy słabych mediumach (!) lepiej się od-  
bywają w ciemności, to mianowicie zariadeniem  
świecę parawanikiem, albo gasiliskiem jak każdem,  
przy czem ręce i nogi mediuma znajdowały się  
w rękach i pod nogami sąsiadów. W ciągu

5-10 minut zaczynaly się zjawiska. Obecność osób nie należących do kręta stołowego zwykle szkodziła, się okazywała, nadewszystko zjawiskom przeszkodzą, była obecność takich osób, których organizacja przedstawiała dziwną, jakąś nieproporowność do przyjęcia i udziału w tych zjawiskach. To jest, inni stowcy, w obecności ludzi mających zdrowe nerwy i głowę w porządku, żaden ruch stołu, żadne gadanie stołu nie mogło mieć miejsca. Szymajemy teraz, dla czego światło przechadza spirytycznym struktem, dla czego doświadczenie Hume'go nie udało się w leżanach uniwersytetu, i nie udało się nigdy wobec ludzi nauki. Dalej profesor Wagner opowiada, że pierwsze poruszenie stołu odbywa się w stronę mediuma. Widział, jak kilka razy stół podjął się z podłogi, a dwa razy zupełnie się wzniosł w powietrze. Oba te razy w pokoju była zupełna ciemność, albo światło wchodziło przez otwartą drzwi do drugiego pokoju. Podczas, kiedy się stół poruszał

dążył

do góry Bredif kładł ręce na głowie Wagnera i dla większego przekonania wołał: „oto tu ręce moje”.  
 Dalsze zjawiska stają się interesującymi coraz więcej. Ciężkość stołu zmienia się na żądanie obecnych.  
 Ale w jakich granicach zmienia się ta dzieje, szanowny profesor, nie o tem nie mówi. Zresztą, jak znamy to zaraz z próby którą przy tem była zrobiona. Ciężkość stołu odpowiadała ściśle wagi kilogramów. Z jednej strony stołu przytwierdzony był dynamometr, i ciężar tej strony miał 7 kilogramów. Kiedy zaś ciężkość stołu się zwiększyła, to dynamometr pokazywał od 25 do 30 kilogramów. Dla do-  
 wodu, że powiększenie w ciężaru stołu nie zależało od rąk obecnych osób, wystąpił ręce trzymano nad stołem, zgola go nie dotykając. Jeśli p. Wagner zob-  
 wił takie interesujące doświadczenie, to powinien był objasnić jak się ono odbywało. Czy np. ktoś-  
 wiek żądał, żeby ciężar stołu zmniejszyć się do jednego kilogramu, albo żeby się powiększył do



100 kilogramów, czy poprowadnio zapętywał stołu, chcieli on zmniejszenia lub powiększenia ciężkości?

„Najmocniejszym dowodem, mówi dalej p. Wagner, prawdziwości tych zjawisk, jest ruch przedmiotów znajdujących się w stronie od stołu, przy którym się odbywają seansy. I tak, stoś docyć wielki, stojący za nami, więcej jak o półtora metra za stołem, którym się dzieliliśmy, ruszył ku nam, i uderzył mnie w plecy z taką mocą, że na grzbiecie kręsta tego pozostały znaki (?). Coż? czy to nie ciekawe? Stoś uderzył w plecy Wagnera a znaki pozostały na kręśle. No! ale to są zjawiska dżiny-tyczne.

Przechodźmy teraz do najważniejszych, do komi-  
cznych zjawisk dżiny-tyzmu, do gadania stołu. Wy-  
pisujemy co do słowa wszystko, co nam z powodu te-  
go opowiada profesor zoologii p. Okonany, że stoś  
jest namiętnie jakiejś intelektualnej ciety.

„Najdziwniejszymi mediumnemi zjawiska-  
mi

mi są te wczesnie umówione znaki stanowiące isto-  
 tę gadania stołów. Często to zjawisko, jak powiedziałem  
 wyżej, przechodziła moje ręce, i tylko zezwolenie  
 dowo przekonał mnie o ich rzeczywistości. Stół przed-  
 stawiał widocznie napędzić jakiejś intelektualnej  
 siły, która w mojej własnej pewnej i określonej sferze  
 odpowiadała na pytania nasze i rozmawiała z nami.  
 Przy tem, po uprzednim zgodzeniu się, jedno uderze-  
 nie przyjmowano za odmowę, dwa za wątpliwość, trzy  
 za potwierdzenie. Uderzenia te wyrażały się stuknię-  
 ciem ~~lub uderzeniem~~ nogi stołu o podłogę. Często  
 stół przyciskał się do kęścia, na którym siedział  
 doktor A... i nóżką uderzał w kęsto. A... usunął  
 się, od tego dokuczliwego zgraiada, ale stół uparcie  
 go przestawował i dalej robił. Zwykle ktokolwiek  
 z uczestniczących, na żądanie stołu, wymawiał al-  
 fabet ruski, francuski i niemiecki, a stukania o-  
 znaaczały głoski które były potrzebne. Proces ten mę-  
 cny i nudny zastępowano mieliby drukowanymi  
 alfabetem, którego głoski jeden z nas wymieniał.  
 Często, na żądanie nasze, stół wymawiał całe dłu-

gu

84.

gii frazy, ale albo nawzajem, albo głoskami rus-  
kiemi składają francuskie i włoskie słowa. Tym spo-  
sobem ruskimi literami stworzą całą frazę z Dantą:

Nessun maggior dolore che ricordarsi dei tempi  
felici nella miseria ...

Jako przykład tego gadania stoł, przytaczam  
rozmowę utrzymującą na jednym z pierwszych rasia-  
dan. Stoł rządzi alfabety francuskiego, który wy-  
mieniał Bredif, i stworzył bardzo regularnie:

— Licht! mehr Licht!.

Ku wielkiemu zadziwieniu naszemu, wiedzieliśmy  
bowiem bardzo dobrze, że Bredif ani słowa nie umie  
po niemiecku (?). Wy tłumaczyliśmy tę frazę dostaw-  
nie, i świecę która stała na boku, postawiliśmy na  
stoł. Już po skończonym rasiadaniu przypomniał-  
my sobie, że fraza ta, były to ostatnie słowa Getego

Goethe hergebon! wymówił stoł.

Potrzebujesz Dziel Getego, zapytał Butlerów  
po niemiecku, i stoł odpowiedział twierdząco.

— Którego tomm?

Stoł stuknął trzy razy.

Co?



— Co? wiesz cię proza?

— Wiesz.

— Na której stronie czytaś trzeba? Skoś wskazał  
stronę 21.

— Z góry?

— Tak.

— Do kogo się stosuje to miejsce?

Wymieniono imię Doktora A... i po przeczytaniu  
wskazanego miejsca, złożyło:

Du sollst der Wissenschaft mit Zeit und  
Geduld ...

Z przytoczonego tu przykładu jasno można w-  
idać ogólny charakter rozmów ze stołem, jakże się  
prowadzą, na mediumistycznych zaciadaniach. W roz-  
mowach tych ciągle napotykaś tajemniczość, nie-  
określoność, niepewność w odpowiedziach. Na py-  
tanie proste nigdy nie otrzymasz prostej odpowiedzi.  
Doktor A... zadawał cały szereg pytań, czego cho-  
cikolwiek wyjątki istoty rzeczy. Skoś albo nie  
chciał odpowiadać, albo odpowiadał przecząco, albo  
ciemno. Prawda, niewystarczające pytania robione by-  
ły

ty na piśmie. Ale to samo było i z ustnymi pytaniami. Tak np. na zapytanie, w czym się zamyka rozróżnienie mediumicznej siły, otrzymałem odpowiedź:

— Geist und Stoff.

Na uwagę doktora A... że duch jest synonimem siły, ktoś odpowiedział:

Kraft ist nicht immer Geist, Geist ist immer Kraft.

Kilka razy w złotych frazach pokazało się coś  
dziwnego, nierozsądnego nawet. Rozmowy k przypo-  
nają mi owe mgłne, beznymne rozmowy prowadzone  
czło we snu."

Jesliby na początku pisma nie było wystawione imię profesora Wagnera, przekazywały to, mogłaby przysłać do wniosku, że wszystko, co wyżej powiedziano, odbyło się w klinice Balin'skiego (waryatów, trochę za grubo) i że tamże napisany został artykuł profesora zoologii. Ale na miejscu, wszystko się to stało nie w klinice Balin'skiego. Proszę mi powiedzieć, skąd wiadomo wszystkim, że Bredif nie umie po niemiecku? Albo jak można w jednym i tymże czasie utrzymywać, że

skąd

stoś widocznie jest nasydłem intelektualnej siły, mniej więcej wyraźnie i rozumnie odpowiadającej na pytania, i zaraz twierdzi, że rozmowy te dziwnie przypominają owe mętne, poplątane rozmowy, które często we mnie się prowadzą. Kto przez takie kłótnie raz daje powód do wniosku, że logika człowieka tego nie przypada do powszechnej, ludzkiej logiki.

Przytoczywszy przykłady gadania stoś, profesor Wagner mówi o spirytualnych zjawiskach w ogóle. Przy czym odwiada razowi: „przełomany najmocniej jestem o rzeczywistości tych zjawisk”. Widocznie boi się, żeby kto nie wątpił o jego wiarę w spirytyzm.

Przechodźmy teraz do objaśnienia koncepcji spirytualnego podług p. Wagnera.

Sila wywołująca zjawiska spirytualne resztkowa jest w mediumach. Przez mediumów rozumieją się ludzie, w których czynności nerwowego systemu ma swój odrębny charakter.

Wszystcy ludzie nerwowi, mniej więcej są mediumami. Ale siła ta miedzy ustaje i tłumie twierdzą, że medium „nowe” opuszczała go czasem na kilka miesięcy. (Otoż

jedna



jedna z przyczyn, dla czego Hume doznał fiasco w uniwersytecie). Mediumność, podobnie jak wiele chorób nerwowych, może się udzielać drugim osobom. P. Wagner wyznaje jednak, że korya jego z fizyologicznego punktu widzenia nie jest pewna. Lecz dotąd lepszego objaśnienia wymyśleć nie mógł. I za to udzielenie nam jestem. Wiemy przynajmniej teraz, że mediumy wywołują zjawiska w skutek tego, że posiadają mediumność. Bardzo jasno!.

Idźmy dalej, nie na takie jeszcze natknijemy się kuryoty. Dowiadujemy się napróżno, że muryka pomaga mediumnym zjawiskom, i że raz jednego stoś formalnie skazał pod takt chiwińskiego marza. Stoś zatem skazał się patriotą ruskim. Szkoda, że profesor nie doświadczył stoś pod względem narodowości, i nie karał zagrać kama-rystkiej: stoś zapewne skazałby wtenczas trepaka.

Uznajemy dalej, że spirytyczne zjawiska należą do rzędu najkapryśniejszych i nerwowo-drażliwych: szkodzi im, a nawet całkiem je wstrzymują: kłótnie, szamne ruchy osób, żywa, głośna rozmowa, słowem, nie lubią, wskazywając, nie nosi na sobie arystokratycznej ogłady przystna.

Stoś, pośrednich mediumskich zjawisk, mógłby być,

adamian

zdamien profesora zoologii, zamieniony innym, podobnym do stołu, apparatus. (Ciekawa byłaby rzecz dowiedzieć się, co znaczy apparatus podobny do stołu!) Wszakże w tym względzie, to jest w próbach zamienienia stołu innym apparatus, mało jeszcze zrobiono dowiadanie. Lecz p. Wagner lubi tylko teorię. Oto np. próba jego teorii ruchu i gadania stołów.

„Ciepło, a bardzo być może i elektryczność osób siedzących za stołem, skądś się w stole, i następnie objawia się ruchem. Jednocześnie lub nieco później do tych dwóch sił przybywa psychiczna siła. Tak nazywam siłę, tworzącą się ze wszystkich sił organicznych, połączonych w coś ogólnego, co się wyraża indywidualnością”. Wszystko to być może, i jeśli profesor w ten sposób objaśnia spirytyzm, to daleko nie ma w tem nic nadzwyczajnego. Wszakże wielu tłumaczy sobie, że ziemia dla tego wisi w powietrzu, że ją podtrzymują wieloryby.

Teoria profesora nie tylko nie gorsza od tej, ale piękniejsza nawet. Czego bo to w niej niema, i ciepłota, i elektryczność, i indywidualność. Zresztą przy

profesor

Jeſtor zdaje ſię jakby ſię przedłożył ſwojej pięknej  
 teoryi, bo mówi, że to jego objaśnienie nie jest za-  
 spokajające. Późem p. Wagner zaznajał nam, że  
 nowem, więcej jeszcze zajmującym zjawiskiem. Jest  
 to zjawienie się chińskiego Dziecioty Łeke. I znowu  
 dodaje p. Wagner, że w niezwykłości zjawiska tego  
 wieny. Bredifa, skrzepawawszy mu nogi i ręce,  
 przywiązali mocno do krzesła, które postawili we  
 framudre zrobionej w dziekanie. Przed Bredifem po-  
 stawili stół, położyli otłówek, kilka papierków, i  
 spuścili portierę, za którą, przy drugim stole, usiedli  
 Wagner, Butlerow, Aksakow i inni. Cyanoł odchy-  
 wa się w kwatere p. Aksakowa. Muzyka gra  
 przez cały ten czas. Widzimy, wstrzymawszy oddech, ci-  
 dra, przy stole położywszy na nim ręce. W pokoju pół-  
 światło. W kilka minut dało się słyszeć szkanie i  
 słowa wyraźnie wymówione przez Bredifa:

— O! ça vient! Je sens l'oppression.

Firanka się poruszyła, i w pojedynku niej, niew wy-  
 sz przy stole, ukazała się mała, drżąca kobieca ręka. Kiedy

ręka



rżka ta znikła, Wagner, rozumnawczy portier, po-  
 stępnął, że rżka Bredifa leżała spokojnie na kolanach  
 nie wyjętą to jeszcze. Wnet postępnęli wmyśli, że pa-  
 pierki leżące na stole przed mediumem zaczęły się  
 i słówkami ruszać się zaczął. Ktoś z obecnych zapytał  
 „Leke! ty chcesz pisać do nas?” Zamiast odпові-  
 dzi usłyszało potwierdzające uderzenia we drzwi. Le-  
 ke jestto chińska dziewczyna, to jest, duch jawiący się  
 Bredifowi podczas seansów. Rozumiemy tenż, dla cze-  
 go jawiła się nie inna a chińska rżka. Pożem z za-  
 firanki znówu się ukazała też rżka a w niej dwa  
 papierki: jeden czyty, na drugim niezgrabnie na-  
 malowane jakieś kulasy, których znaczenia nikt  
 profesorowie nasi nie mogli odgadnąć. Później-  
 szym gościnie, obijano kwatery, i znalezio-  
 no na podłodze dwie inne karteczki, na jednej  
 napisane było na rożnym papierze Le, na drugiej  
 dość czytelnie i gładko Leke. W ciągu następnych  
 zatańców, napis ten wychodził czytelniej i wyra-  
 niej. Duchy zatem, jak i my śmiertelnicy, czytemy

nieważne

uryciem nabywają wyprawy i doskonałą się. Proszę  
tego Leke, chociaż to chinka, ale musiada uszyć  
się po francusku, podana bowiem z za portierę  
hartęzkę, na której napisanych było kilka ury-  
wanych fraz na pamiątkę panom profesorom:  
Jedna z tych fraz tak brzmi: „Leke 11 Fevrier  
23. Je vous aime, mais je ... Grace a Dieu,  
je vais bien ...

Pożem usłyszano pięć zwykłych uderzeń ząda-  
jących alfabetu. Stuk oznaczał trzy głoski: T. a. m.  
- „Tambourin“! Podano za portierę tamburin.  
Wzięta go też piękna chinka, i zaczęła na nim grać  
do taktu muzyki. A proszę pamiętać, że Brediflic-  
di ciągle mając związane ręce i nogi.

Ręka chinki pojawiała się mierz, dotykali się jej,  
czuli nawet jej ciepło. Wagner spróbował raz rękę swoją  
wysunąć za portierę, ale poczuł, że piękna chinka  
chciała mu wjąć (rozumie się na pamiątkę) pierścien  
z palca, i bardzo wyraźnie zadrasnęła go pazurkiem.  
Takie to u nas cuda się dzieją.

W końcu

W końcu pisma swego p. Wagner prosi, żeby  
wszyscy, którzy nie wierzą jego słowom, zbili go fa-  
ktami równie ważnymi, jak te, co go skłoniły do  
wzięcia w istotę mediumskich zjawisk.

Najlepszym dowodem kłamstwa, niedorzeczności  
podobnych zjawisk są niepowodzenia Hume'go, o  
których mówiliśmy wyżej. Spirytusne zjawiska nie  
udają się w obecności osób, których organizacja do  
ich przyjęcia nieprzeznaczona nie jest, i niepowodzenie  
Hume'go w uniwersytecie stało miarowicie poster-  
wił, że wszyscy prawie obecni profesorowie posiadali  
antimediumską organizację. Dla tego to nigdy nie  
można będzie naukowo zbadać spirytyzmu; boi się  
on i ludzi nauki i światła fizycznego; już to samo  
zabija spirytyzm. Zyskanie się na jedynastu milio-  
nów spirytów znajdujących się w Ameryce, niezego  
jeszcze nie dowodzi, wszakże u nas (w Rosyi)  
daleko więcej jest jak jedynastu milionów ludzi  
wierzących w czary, w nocnicie, w duchy domowe  
(domowej). Duchy te boją się także światła, także

Stukaj h,  
tu



stukają, i nie każdy może ich widzieć. Pierwszym do tego warunkiem jest ciemnota umysłu.

---

W kilka dni potem w tychże Birżowych wiadomościach zjawił się artykuł p. Poletyka o tymże spirytyzmie, który tu w skróceniu damy.

„Poznałem się, mówi p. Poletyka, z wielką częścią spirytycznych kółek istniejących w Petersburgu, i zaczął się dla mnie długi szereg spirytycznych seansów do nieuwierzenia nudnych i wstrząsających zawsze nastrojów mej duszy. Opisy pierwsze z tych zebrań, na którym obecny był znany petersburskiemu światu zmarły Wł. Felkner. Uśledziwszy we czterech przy stole i podobizny na nim rzeźbione, utworzyliśmy potrzebny taniec. Około godziny czasu siedząc nieruchomie, nie nie ujęliśmy i zamyśliśmy się niecierpliwie”.

Zauważyłem

Zauważyłem, że śladzący najzupełniej mnie Felkner wypręga pale, żeby zmusić stół do ruchu; zatem więc także drłatał palcami w przeciwnym kierunku.

— Dla czego pan przeszkadzaś poruszaniu stołu, zapytał mnie Felkner.

— Ja tylko nastawiam pana, odpowiedziałem.

— Ale ja to robię mimowolnie, odrzekł Felkner, w palcach moich zjawił się ruch mięśniów niezakładny od mojej woli.

Stół jednak nie ruszył się z miejsca. Przenieśliśmy się jednak czas jakiś, żądam, pod pozorem zmniejszenia zakłóceń seansu.

Proszę krytyków moich wierzyć, że do tego co opowiadam, nie dodaję ani joty, opieram wszystko najdokładniej sprawdzony wielokrotnie moje wspomnienia.

Po takim niepowodzeniu, postanowiono wezwwać kogo z obecnych do dalszych doświadczeń, na co zgodził się jeden z gości pan Ł.

Usiadł on przy małym stoliku magazyn Ta-

two

twożę poruszyć, i zapowiedział, że na wszelkie  
pneucenie stół jeden raz tylko stuknie, twierdzenie  
zaś wyrazi trzykrotnem stuknięciem.

Zaczął więc następny dyalog Pana Z. ze stołem,  
który, ufając mej pamięci, dostownie przytaczam.

— Czy będą nam dzisiaj odpowiadać?

— Stuk! stuk! stuk! (n)

— Kto jesteś? powiedz swoje imię.

P. Z. zaczyna czytać alfabet, i zapisuje każdą gło-  
ską przy wymówieniu której dala się słyszeć stukanie.

Ciągnie się to doryć długo, i formuje się długi ury-  
nek głosek. Próbuje je złożyć, ale żadnej frazy utwo-  
rzyć nie można było, wyszło coś w rodzaju drdxbrxob-  
pid...

— Co to znaczy zapisał p. Z... piśmienny czy nie  
piśmienny jest ten kto z nami rozmawia? Pny

(n) Zdawało mi się czytać mierz, w dziełach pierwotnych  
ch nawet pisarzy naszych, sxtuk, sxtukanie, sxtukai; da,  
zapewne prowincjonalizm, które w literackich gradubuy-  
ch, nie powinny być mieć miejsca, bo po polsku pisze nalerij  
tuk, stukanie, stukai. (x.u).



- Przy słowie niepisemny stoi stuknął trzy razy.
- Dawno umarłeś?
  - Stuk.
  - Niedawno?
  - Stuk, stuk, stuk.
  - Czy mieszkałeś w tym domu?
  - Stuk, stuk! stuk!
  - Czem byłeś? gospodarzem tutajszym, gospodarzem furmanem czy kuchaniem?
  - Stuk! stuk! stuk!
  - Byłeś zapewne w tym domu kuchaniem?
  - Stuk! stuk! stuk!
  - Jak się nazywałeś? Piotr, Jan, Isidor?
  - Stuk! stuk! stuk!

Pokazało się że rozmawiał z nami żyjący niedawno w tym domu niepisemny kuchan Jan.

Zdziwienie, przy tej komedyi, musiało się na myślny tak niedwuznacznie wyrazić, że postanowiono w przerwie zaniadanie i uważać je za chybkę.

Wymazaniem zjawił się w Petersburgu Hume.

Pierwsze zaniadanie Hume'go odbyło się w domu A. N. A. nie udało się. Żadnych epizodycznych zjawisk

zjawisk nie byłem świadkiem.

W kilka dni potem, zebrałiśmy się w tymże domu na drugi seans. Około dołu wielkiego stołu, usiadło nas osmioro czy dziewięciu. Całą godzinę siedząc naprzeciwko, i nie widząc żadnego zjawiska, wstałiśmy. Ale gospodarz domu, przypisując to niepowodzeniu licznemu zebraniu, zaprojektował nam wliczając czterech lub pięciu osób razem z Hume'em przysięść do drugiego pokoju, i tam próbować jeszcze szerszemu.

Zgodziliśmy się, i we czterech z Hume'em zasiadliśmy przy niewielkim stole. Tym razem poszło nam lepiej. Tylko co usiadliśmy, zaczęło się zaraz skrzypienie i stukanie. Wiedząc, że wszystkie te stukania można robić sztucznie, nie zwracaliśmy żadnej na nie uwagi, i czekałem czegoś ważniejszego. O to co zostało rzeczywiście.

Stół, przy którym siedzieliśmy, pokryty był serwetką sukienką, której brzegi spuszczały się nisko. Ściśnięciem naprzeciw Hume'go. Liść mój ukazał mi, że na brzegach serwetki ze strony jego robi się jakiś po-

rużnienie

ruszenie, jakby ręka cypa ignasa & serwetę. Przy  
najmniejszym jednak z naszej strony ruchu, by kęś  
kę uchwycić, ona znikata natychmiast.

Ponieważ strona stołu, przy której odbywał się  
ruch serwetę dotykała kłume'go, sądziłem, że go  
tenże kłume sprawiła jakimś narysunkiem. Ale ruch  
przeszedł i na moją stronę. Chciałem kilkanaście razy se-  
cią' palec pod stołem, ale mi się to nie udało. Poodej-  
wałem serwetę, oglądałem stół, trzymałem pod nim  
ręce, i nie widokryłem, a jednak ruch nie ustawał.

Wy tłumaczyć sobie tego kuglarstwa, albo, jeśli ch-  
cie, tego zjawiska, nie umiem. Przypie-  
wać zaś go hallucynacji nie mogę, bo przez cały czas  
zastanawiając się nad zdrowymi umysłami i zupełnie  
przebiegiem.

Drugą, więcej jeszcze nieporozumieniem, widziadłem  
podobną rzecz odbytego w moim domu. Opisany on  
jest w jednym z feljetonów Suworyna. Kłume pierw-  
szy raz wtenczas znajdował się u mnie, i nikomu  
z mojej rodziny nie był znany. Usiedliśmy za sto-  
łem w dziesięć osób. Stół skrył się, stuknął, kręcił się  
pochyłając się z boku na bok, nie ruszał jednak nic, co

finyjski



fizyornie nie mozebnem bylo. Widzialem to wiele razy,  
i zaczalem sie juz nudzić, kiedy córka moja zwró-  
ciła moją uwagę na zjawisko, które się działo z jej  
suknią.

Winienem opisać to zaniegostowanie, bo to jest dla  
mnie najbardziej niepojętem z wszystkich, co widzia-  
łem na spirytycznych seansach.

Hume siedział na końcu stołu. Z lewej strony jego  
mój życ, obok niego jego żona a moja córka przy któ-  
rej ja siedziałem. Ani za nami, ani około nas nie by-  
ło nikogo, drzwi pokoju były zamknięte, a we drzwiach  
i oknach były zawieszane ciężkie jedwabne firanki.

Zjawiska początek był taki, że po sukni mojej cór-  
ki zaczęły przebiegać z dołu do góry poprzeczne smar-  
zeczki i same przez się znikaly. Sądząc że dla Hume'go  
łatwo było skrycie od nas kruczką jakim zasępiać  
o sukni i poruszać lekką jej materią, patrzałem na  
to bez wielkiego zdziwienia. Ale córka wyciągnęła  
ku mnie lewą rękę i pokazała, że także fałdy bie-

gają

gają i po jej rękawie. Już tutaj bez pośrednictwa  
mojej córki żadna sztuka była niepodobna, że zaś  
żadnego z jej strony pośrednictwa nie było, tak o tem  
przekonany jestem, jak o tem że żyję.

Jak się ta sztuka zrobiła, ani ja, ani córka mo-  
ja dotąd pojąć nie możemy. Była to ostatnie spiry-  
tyczne zariadenie, na którem się znajdowałem.

Powiem teraz, jakże się we mnie stoczyły pojście  
o spirytyzmie wskutek tego com widział.

W całej mojej spirytycznej praktyce spotkałem dwa  
tylko zjawiska. Nieco zagadkowe o których wyżej mówi-  
łem, i których wytłumaczyć nie umiem. Nie przedsta-  
wiają one jednak nic nadnaturalnego, i należą do zja-  
wisk czysto-fizycznego a nie duchowego świata.

Nie widziałem nigdy nic fizycznie niepodobnego  
na zariadeniach spirytycznych. Weryethu zjawiska,  
uważane jako pochodzenia duchowego, jak np. dykto-  
wanie bezsensu i korespondencye z tamtego świata, mo-  
gą być wykonane przez tak zwanych mediumów bez  
wszelkiego udziału Duchów, wstąpieni ich zgodkami.

Przy

Przy wszystkich tak zwanych duchowych zjawiskach, mediumi okalają bardzo wiele najgrubszego szarłatarnizmu dającego pojąć niski stopień wykształcenia nie tylko Duchów ale i mediumów.

Jak np. scharakteryzować tego ruskiego ducha, który poddyktował p. Bredifowi *рыбцо муда* (zam. *рыбца муда*), albo włockiego, który powiedział p. Humie *bona* (zam. *buona*) sera?

W każdym kto wierzy w spirytyzm, można zauważyć pewną skłonność pomagania własnymi sposobami do powodzenia spirytycznym zjawiskiem.

W tem także podług mnie wykazuje się ludzka słabość, z którą najuczciwszy odpowiada ubarwia nieco istoty nieory, chcąc żeby powieści jego sprawiła większe wrażenie, albo ta druga nasza słabość, kiedy iżdamy, żeby to co podług nas jest złem lub dobrem, za także uważane było od drugich.

Widziałem na własne oczy, słyszałem własnymi uszami, jak bardzo zaim i szanowni ludzie sztucznie pomagali powodzeniu spirytycznych doświadczeń, albo

ogarniało.



opowiadali o nich nierównie więcej niż było w istocie.  
Przytaczam przykłady.

Na jednym z zasiadań które się odbyło w moim  
domie bez Hame'go, i które się najzupełniej nie udało,  
uprzykrzyło nam się długie sądzenie, i chcieliśmy się od  
niego jak najprędzej uwolnić. Pani A... we wszy-  
stkiem, prócz spirytyzmu, najgodniejszą wiary, zaja-  
wiła wtenczas, że czuje poruszenie krzesła swego, któ-  
re niewiadom zaczęło się usuwać od stołu, gdy cze-  
najwidoczniej postępującem, że kolana pani A, które  
przodem były zgięte, zaczęły się coraz więcej wyginać,  
w miarę usuwania się krzesła, potem kiedy p. A,  
miała powstać, znown się zgięły.

W jednym z petersburskich klubów, w oddzielnem  
kółku, wzięła się rozmowa o spirytyzmie. P. B... wie-  
dzący spiryt, opowiadał, że znajdując się w jednym  
znacznym domu na spirytycznem zasiadaniu, widział  
na własne oczy, jak wielki stół, na którym stało kil-  
ka kandelabrow i pismiennych utensyliów, pochy-  
lił się do podłogi i znown się wyprostował, przy-  
czem

czém wszystko na stole stało nieporuszone.

Opowiadanie to naturalnie przyjęte było z niewiarą. Zaczęto głośno objawiać powątpiewanie, mówca się zapalał, i żądał, żeby kto z nim razem pojechał do hr. Sz... który obecnym był na tem zasiadaniu, i zapewne nie odmówi swego potwierdzenia. Inaczejliż już ochotnicy co chcieli jechać, kiedy exorcyzmy trafiały sam hr. Sz. przybył do klubu i wszedł do sali gdzie się toczyła rozmowa. Prawili się zamar do niego z pytaniami. Byłeś hrabio na takim zasiadaniu? — Byłem — I widziałeś jak stoł z kandelabrami powyłysał się do podłogi i znowu się wyprostował? — Nie, nie widziałem.

Raz jednego rozbiegła się po Petersburgu wiadomość o nadzwyczajnych mediumskich zdolnościach młodego hr. Sz... Zaprosiłem go do siebie na seans. Siedział kozaćko zasiedliwszy przy stole, hr. S... zaczął poruszać go z taką siłą, że musieliśmy zwrócić na to jego uwagę. — Trzeba koniecznie pomagać Duchom, ciarło odpowiedział hr. S... inaczej yáwieżko może się nie udać.

Mógłbym takich przykładów przytoczyć wiele,

gdybym

gdybym się nie obawiał znużenia' moim czytelnika.

Jestem przekonany, że wszystkie spirytyczne zjawiska, potrzebują koniecznie współdziałania przynajmniej jednej osoby; bez tego nie miałyby żadnego znaczenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że proz tego grubego szarlatanstwa są dla towarzyszy wszystkich spirytycznym zjawiskom, wślawieni mediumowie posiadają jeszcze sekret robienia wielkich kuglarstw, które, wzywszy własny spiryt, trzymają w wielkiej tajemnicy.

Licba tych kuglarstwieńców, sądców z angielskich i amerykańskich dzienników, ciągle się powiększa.

Wiekna cześć spirytycznych doświadczeń, jak wiadomo, pokazuje się za pieniądze. Musimy więc oczekiwać pory, kiedy konkurrencja między mediumami dojdzie do tego stopnia, że spirytyczna praktyka mało dla nich korzystna, się obażę, i kiedy, jak to było z czarną magią, zamiast pokazywania spirytycznych sztuczek, wygodniej będzie dla mediumów

mon



mów odkryć ich tajemnicę.

Ldaje mi się, że i teraz, zamiast tego, żeby nad spirytycznymi zjawiskami robić nowe badania i badać publiczność, byłoby daleko prościej, ofiarować biegłemu jawnemu mediumowi dobrą kwotę pieniędzy, za którąby się obowiązał odkryć wszystkie tajnie spirytizmu.

W tym samym „Gonim Europey”, w którym p. Wagner ogłosił swoje pismo, niejaki pan W. N. z Moskwy, umieścił między innemi następujące bardzo trafne uwagi:

„Czytając opowiadanie p. Wagnera, nie mogliśmy nie dostrzedz, że mediumi w ogólności nie pogodzą się z wyodkami mogącemi przeszkadzać obserwacyom naszym, że mianowicie potrzebują ciemności dla oczu, a muryki dla ucha. Prof. Wagner udałby się zapewne do stróża domu o pomoc, jeżeliby posiadał jego obserwacyi zoologicznych, katerynkarz zapisałby na swoim

instrumencie

instrumencie pod oknami jego gabinetu, tu zaś tenże  
p. Wagner nie ma nic ani przeciw ciemności, ani  
przeciw murze, i może nawet gorliwie sam gasić lat

74. Mając tym sposobem czynnych wzmocnień w roz-  
targnieniu głównych obserwacji organów, medium  
posiada jeszcze jedną węższą, niż zwykli kuglarze ko-  
nydę: przy spotkaniu się z bystrym i baczynym obser-  
watorem on nie ma potrzeby poddawać się i za zwycię-  
żonego się uważać, on owinem z niepowodzenia na-  
wet wyciąga dla siebie konnydę. Ogłaska publiczno-  
ści, że mediumskie zjawiska niezmiennie są ka-  
pryśne, że w towarzystwie znajdują się osoby niepo-  
dobające się Duchowi, że więc trzeba osoby te usunąć.  
W końcu głównie zjawia: „jeśli by medium był prostym  
kuglarzem, to jemu seanse udawałyby się łatwiej, jak  
się udają prostym kuglarzom; niepowodzenie zaś  
jest dowodem, że zjawiska te są nadzwyczajne.

Zgadzaamy się z p. Wagnerem że dziedziina od-  
kryć nowych jest jeszcze bardzo obężna, ale zpi-  
rytyzm nie na tem nie wygra, bo rozum człowieka

zanu

zawsze ma prawo uznać niektóre rzeczy absolutnie niemożliwemi. Takby p. Wagner postąpił mając wiadomości np. o tem, że u kogoś znajduje się baran deklamujący wiersze Ickego w oryginalnym tekście, i że na zasadzie tego faktu zjawia się osobna nauka o nowej sile, nazwana dajmy na to baranizmem? Bez wątpienia p. Wagner wzgardziłby tą nauką, nie chciałby badać samego faktu i sceptycznym dwego nie uważałby za szkodliwy dla nauki: tak samo i my drwiemy zgoła nie będnemy, jeśli weźmiemy badaniom stołowego gadania poświęcić się nie rezygnując na mocy praw rozumu ludzkiego, który niektóre rzeczy za niemożliwe, a tem samem nie zasługujące na poważne badanie, uznaje.

P. Wagner przytacza jeszcze rezultat spirytycznego suffrage universel, i określa cyfrą samych tylko amorykańskich spirytów na jedynastu milionów. Nie wątpimy o tej cyfrze dla tego tylko, że pamiętamy owego żołnierza który twierdził, że na niebie znajduje się 500,000 gwiazd, a wątpiącym o tem radził sprawdzić jego rachunki.

---



W czerwcowym i lipcowym tegor., „Sonía Eu-  
ropy“, zeszytach, p. Szklarskiej z Kijowa wyda-  
nował dwa bardzo rozsądne artykuły, z których  
następne dajemy wyjątki.

Autor mając za złe p. Wagnerowi jego pu-  
bliczne na korzyść spirytyzmu wyznanie, mówi da-  
lej: „Tym sposobem nie tylko przyniemy i warzcho-  
wy, lecz nawet ludźni zdrowiej myślarzy, zaufani w  
uczony artykuł p. Wagnera rzucisz w objęcia spi-  
rytyzmu... Innebaż mówię, ile ciś do czego lepszego  
zdolnych, ile czasu, zdrowia, ile zmarnowało ciś ży-  
cia w tem zainzarowanym kole, i ile jeszcze ciś zmar-  
niuje nawet bez uczestnictwa p. Wagnera? Wyprzedator-  
nie do tego zmierzania jeszcze przykładaj' resz? Wia-  
domo jak ogromny kontyngent psychicznych i nerwo-  
wych chorób spowodowali spiryci w tych miasto-  
wiciu stronach, gdzie spirytyzm jest najwzrostej wz-  
powszechniony. Nie mając pod resz dowodzących  
tego

5) J  
Com  
Den  
187

tego statystycznych danych, przytaczam ze spiry-  
tycznego pisma (o) zdanie Dra Edwarda przysię-  
cego w Komitecie, który towarzystwo dyalektyczne w  
Londynie, w celu zbadania spirytyzmu, z grona swo-  
go wyznaczyło. Opuściłam wymienione tam uderzają-  
ce przykłady wyraźnego oszaleństwa ze strony mediu-  
mów, i przestaję na następujących wyrazach: „Przekona-  
łem się, że z niewielkiej stosunkowo liczby osób, które się  
znajdowały na zasiadaniach spirytów jako świadkowie,  
albo jak mediumi, jeden umarł z choroby jaskryś du-  
sanej, drugiego mediumo zamknąć w domu wanyatów.  
Jeden z najmniejszych członków naszego komitetu, czo-  
wik młody jeszcze, biorący udział w ciemnym zasia-  
daniu, przestrzegany często odemnie o szkodzie jaką  
sobie a może i drugim przez to wyrządza, w kilka  
tygodni po owym zasiadaniu uległ jaskryś miewy-  
Humano-

6) Bericht über den Spiritualismus von Seiten des  
Comité's der Dialectischen Gesellschaft zu London. 1. Theil  
Deutsch herausgegeben von A. Aksakow. Leipzig  
1875. p. 86.

Humacjonem paraliżowi, i dotąd do zwykłych  
zwykłych rąk wróci' nie może n.

Pierwszy seans p. Wagnera jest energicznie cha-  
rakterystyczny. Pytaliśmy doświadczeni co o nim po-  
wiedział p. Wagner.

Kilka znanych osób postanowiło zrobić' spirytuez-  
ne doświadczenie bez udziału w nim mediuma.

"Zaciekawiony w piśmie, mówi p. Wagner, ja, dwóch  
moich znanych, którzy nie widzieli nigdy spirytuez-  
nych objawów, Butlerów i jedną bardzo szanowaną  
oddawna mi znaną damą, bojącą się tych zja-  
wisk jak czegoś szatańskiego. Siadając i potoczyw-  
szy ręce na stole rozmawialiśmy minut dwadzieścia.  
Stół ani się ruszył. Wtem drzwi się otworzyły, i  
wśród wplot do potrawy zawinięty Hume.

— A! to panowie tem się zajmują! pozwolicie  
i mnie przyłączyć.

— Nie! nie! wołamy, pan jesteś tu niepotrzebny.

— Pozwolicie tylko na minutkę, tout un petit  
moment. I usiadł przy mnie.

Nie apte



Nie upłynęło pięciu minut, stoł zaczął się poru-  
szać ku mnie.

A to pani porusza, nieleż do ludzkiej napre-  
ciw mnie damy. Ale Hume zapewnił, że dama jest  
w tej rzeczy najzupełniej niewinna.

Stoł ciągle się rusza.

— A gdzie są nogi pana, pytam Hume'go.

— Oto są, i obie pędem owinięte nogi położył  
na moich nogach.

Stoł nie przestaje ruszać się w jednym kierunku  
i przyciska mnie do kresla.

Rezultat doświadczenia, mówi p. Wagner, był ogro-  
mny i rzadki.

Pytamy, co tu tak rzadkiego i dziwnego? Z opowiada-  
nia p. Wagnera widać, że niebawem na protest reze-  
stujących, Hume zabił przy stole, i w ciągu pię-  
ciu minut nogi jego pędem owinięte, zostawały pod  
stołem bez żadnej kontroli. Trzebaż mówić, że prosty,  
elementarny mechanizm, mogący się pomieścić w obca-  
cie buta byłby dostatecznym do wyprawienia w ruch  
stołu? Orywicieli rezultat ten najmniejszego ani

objętych

objektywnego ani naukowego mieć znaczenia nie może.

Drugie zjawisko nad którem zastanawiał się pan Wagner, stanowi, stuki towarzyszące spirytycznym doświadczeniom. Niema żadnej wątpliwości, że stuki te są mediumow-dźwiękiem. Na potwierdzenie tego, przytaczam z wymienionego wyżej pisma następujący fakt opisany przez p. Edmunda. „Ziadałem obok pani Marzall (znany w Londynie medium) i postrzegłem jak wielkim palcem uderzała w różne stoły i sprawiała stukanie. A w tymże czasie, kiedy obserwowałem ten pędzły, widziałem na drugiej stronie stołu, kilku nader inteligentnych młodych przyjaciół będących w umiarkowanych nastrojach ducha i najzupełniej przekonanych, że się komunikują z duchami zmarłych swoich krewnych” (p)

P. Wagner nie przytacza dowodów na to, że wszystkie dźwięki i stuki były rzeczywiście spirytyczne.

27.

czne. Nie należy wrażeń zapominać o tem, że nasz organ słuchu, w porównaniu np z organami widzenia i dotyku, bardzo niedostateczny, posiada orientowania się zdolność. Każdy doświadczył, jak trudno w wielu dźwiękach oznaczyć dokładnie miejsce i kierunek docierającego do nas dźwięku. Ktoż nie słyszał o zjawiskach brzechomówstwa, przy którym ktoś jawiący się w krtani zdaje się wychodzić z pod podłogi, ze szafy, z zamkniętej szafy itd. Bardzo proste narzędzie kastaniety, umieszczone pod pachą, pod nogą, albo w bocznej kieszeni mediuma, mogłoby, przy sztucznym nim kierowaniu, sprawić podobny efekt. Nie chcę jednak twierdzić, że mediumi używając podobnych narzędzi używają, mówię tylko, że tę takową operacyą akustyczną należy mieć na uwadze w czasie każdego seansu, i że sama tylko bałaganność na nogi i ręce mediuma, o której mówi

p. Wagner



p. Wagner, dla kontroli zgoda dostateczną nie jest. Pamiętaj także należy, że z liczb spirytystycznych seansów, niektórzy są tylko udają. Spiryci tłumaczą to tem, że mediumów opuszczają niekiedy wola i siła im dła. Ale my możemy to tłumaczyć inaczej, mianowicie, że seansy udają się wtenczas, kiedy medium dogodnym dla siebie sposobem wcześniej zdoła wyposażyć swojemi aparatami. Kiedy się seans nie uda, medium głosi, że do dowiadczeń urządzonych nie był. Rozumie się, że przy tak wygodnym dla niego warunku, kontrola nad nogami i rękami mediuma, podczas seansu danego w ciemności albo w półświecie, nie może zaszkodzić nawet bardzo podobliwego sceptyka. Co do harmoniki. Hume trzymał ją, jakiś czas na powietrzu opartą jednym bokiem o blat stołu, potem odjął od niej rękę, i harmonika wisiała kilkuninut w powietrzu. Jesli to nie była sztuka jedna z tych, jakie prestidigitatorowie polecają, na

pauzowanie

przedstawieniach magii naturalnej (wiadomo, że w takich  
 zdarzeniach obżerny, ale lekki przedmiot jakim jest har-  
 monika zawieszona tuż na włosie, albo na ciemnej, w  
 pewnej odległości i w cieniu niewidzialnej nitki) to ka-  
 żdy tu zgodzi, że doświadczenie to należy do najwis-  
 sej zastanawiających. Tymczasem nasz autor, zaraz po  
 opisanie tego doświadczenia, dodaje, że ze wszystkich  
 zjawisk wykrył on jedno mocne przekonanie o tem,  
 „że ruch stołu i stukania nieprzypadnie istnieją”. O har-  
 monice zaś wiszącej w powietrzu albo zapominając, albo  
 dla tego o niej zapominał, że o nieprzewidywalności zjawiska  
 tego wątpi....

W egipskich dziennikach Anglii a seze-  
 gotnie Ameryki, w nadkim numerze 2 lat ostatnich  
 nie spotykamy dziwnych opowiadań o materjalizacji  
 duchów i ich dematerjalizacji, mocą niektórych posia-  
 dających do tego szczególny dar mediumów. Przed 10  
 laty oglądano zwykle o zjawieniu się tak, drogą razu  
 później zaczęły pokazywać się kwasy, wreszcie zupełnie  
osoby jakichś dziwnych istot, ruszających się gwałtownie,

costrzepy

dotykanych nie tylko oku ale i dotykaniu. Istoty te prze-  
 stawiają po większej części z głosem i rysów twarzy ra-  
 żące podobieństwo do mediuma, tak, że niektórzy u-  
 wniają je za mistycznych dwójków mediuma. Cza-  
 sem zaś, zupełnie są niepodobne do mediuma, ale do  
 kogokolwiek ze zmarłych krewnych. Angielskie epi-  
 rytyczne Dzienniki w trzech ostatnich latach pomieści-  
 ły niezliczone opowiadania o rozmowach i Dzia-  
 łaniach Dżona Kinga i Keti (inaczej Enni Mor-  
 gan). Są to ni mniej ni więcej tylko materializacji-  
 ne podoba seansów duchy, opiekunowie mediumów  
 p. Wiliamsa i pani Kuke. Duchy te, przyjąwszy  
 na się powłokę swoich mediumów, z za firanek  
 gdzie ukrywa się medium, wychodzą, w szrodek epi-  
 rytycznego kołka, rozmawiają z jego członkami, ca-  
 łują ich i pozwalają sobie całować, grają na for-  
 tekanie, pozwalają zdejmować fotograficzne swo-  
 je portrety przy pomocy elektrycznego światła, na-  
 wet przyjmują pokarm. W Londyńskich epi-  
 rytycznych zebraniach zjawiał się nieraz duch

mianny



mianujący sobie Piotrem, który, ku wielkiemu zgor-  
szeniu obecnych, klócił się, bluźnił, i nie tylko za-  
dał, ale, jeśli nas pamięć nie myli, pod nawet wódkę.

Wszystko to stwierdząc własnoręczne podpisy wie-  
lu nader szanownych, w części nawet uczonych ludzi,  
który, o prawdziwości owych cudów z największym  
mową, przekonaniem. Wielką jednak, między ich a p.  
Wagnera opowieścią, zachodzi różnica, mianowicie w  
tem, że ogłoszenia pierwszych promiennają się w spi-  
rytualnych Dziennikach, pisaną zaś dla osobnej publi-  
cystyki, która zadawała się krótkimi korespon-  
dencyami spirytów, donoszącymi, że w Nieukenste  
albo w Brajtonie spełniony został fakt materializacji  
takiego lub innego rodzaju. Pismo zaś p. Wa-  
gnera wychodzi ze specjalnej sfery, i stosuje się  
do całej publiczności w ogóle.

P. Wagner szczegółowiec opisuje sposób zwi-  
ązania mediuma tatemkani; pette z tych ta-  
siemek nakładają się głównie na końcówce medi-

uma

mediuma. Nie tylko niezliczone związanyh tym sposobem niecyfki niewolników, ale i dowody podobnej sztuki okazywane przez jarmarcznych kuglarzy, dawniej powinałyby przekonać spirytów, że spisek to bardzo słaby dla zapobieżenia mistyfikacyi. Półka bowiem takowa chłysta i napowrót włożona być może. Jeśli w doświadczeniach spirytycznych koniecznem jest, żeby medium siedział osobno i za firankami, to jedyną kontrolą mogłby być inoodek w rodzaju tego, jakiego używają bankierzy, żeby swe okna i kasety od złodzieja zabezpieczyć. Materiał do tego, galwaniczny element, kilka drótów i jakikolwiek aparat, któryby w jednej chwili dał wiadomość o każdym przesileniu mediuma, można znaleźć w każdym fizycznym gabinecie, albo w fizyologicznym laboratorium. Rozumie się że podczas urządzania takich sygnałnych drótów, medium powinien mieć związane oczy. Wówczas bez zważania na jego rękę i nogę, wyda on się zaraz, jeśli rzeczy uwolbady swoję na złe użyć.

Mniej jeszcze okazał się baczny p. Wagner, dozwalając aby w pomieszczeniu mediuma znajdował się asystent czy asystentka tegoż mediuma. Medium siedział we wklęsłości (embrasure) drzwi załamytych portiera. Drzwi te zamykano na klucz, a uczestnicy doświadczenia klucz ten brali do siebie. Ta na pierwszy rzut oka bardzo ważna ostrożność, była w rzeczy samej niedarowanym niedbalstwem. Jeśli medium związany był tak, że osobisty jego w zjawiskach udział był niemożliwym, to nie należało go się obawiać, i klucz zostawiony w zamkniętych drzwiach byłby rzekomo, że otwarcie ich drugim kluczem z przeciwnej strony było niepodobnem. O tem, co było za temi drzwiami: korytarz, przedpokój czy pokój mieszkalny, i czy mieszkanie to było przynajmniej uprzednio, z czem się ono komunikowało z drugiej strony, w piśmie p. Wagnera nie ma ani słowa. Na koniec jeszcze jedna okoliczność. Jeśli portiera, jak się to często zdarza, była znacznie szersza od drzwi i miała kilka falby, to przy wiadomej umiarkości

i: zeznani



i dręcznocy, które musimy przypisać w osobie grającej rolę chińskiej dziewczyny, mogła ona wybrać dla siebie miejsce między portierą i drzwiami, niż przy świadkach za drzwiami świadkach doświadczenia. Ale p. Wagner nie zwrócił na to uwagi, i pozostał biernym obserwatorem zjawiska.

Idźmy dalej. Jeśli za firanką, ukryta się ręka podobna zupełnie do ręki ludzkiej, to p. Wagner jako zoolog powinien być przynajmniej do następnego wniosku: ręka ta skłama się odjąć z palca mego obrączki, to znaczy, że ręka ta posiada muskuly przy których zginają się palce. A te muskuly pochodzą od ramion. Ręka ta zatem, jeśli nie jest jakimś bez nazwiska narządkiem, powinna mieć ramiona. Ręka ta jest ciepła. Wiadomo zaś że ciepło ręki zależy od przepływu do niej ciepłej krwi, przyspieszając ten warunkuje się działalność serca: Do tej ręki zatem należy jakiś serce udzielające jej krwi ciepłej. Dalej: ręka ta porusza firanki, ścisła może palec, pisze odwrotnie na papierze i t. d., oskrzydlenie zatem posiada nie tylko nerwy, ale i mózgowy układ system.

Jestże

Jestli mozebnem, żeby ramiona, serce, mózg  
~~trakt~~ zamykały się w tej ręce którą widział i któ-  
 rej się dotykał p. Wagner? Pewni jesteśmy, że p.  
 Wagner pierwszy odpowiedziałby na to przecząco.

Spiryści twierdzą, że próby zbadania w egozów  
 gwałtowny prawdy, mogą mieć w wyższym stopniu  
 niebezpieczne skutki tak dla mediuma, jak i dla tego,  
 kto szuka próby z robii. Fakta jednak przeciwnie  
 dowodzą. Tak, w spirytycznym Dzienniku: Psychische  
Studien 1874 r, znajdujemy opisany następujący wypa-  
 dek. Śród spirytycznego kółka, w którym uczestniczy-  
 ło wiele osób z wyższej sfery spirytycznego świata, ma-  
 teryalizował się kilka razy Duch Kety o której wyżej  
 mówiono. Do uczestnictwa w zasiadaniu przyszedł był  
 z obcych niejaki Folkman, który się zobowiązał prosto-  
 stać zupełnie biernym podług sceny. Lecz jak tylko  
 zjawila się Kety, Folkman nwid się nagle do niej  
 i pochwycił w swoje objęcia. Kety, jak karda w po-  
 dobny razie dobrze wychowana panienka, kłękła,  
 ale wyrwać się z objęć jego nie mogła. Dwaj obecni

Dzgentleman

Dzgentleman ciemli się w obowiązku okazania jej usługi swojej, oswobodzili ją od wszelkich, a swiętą kradzież wypchnęli za drzwi. Kety niechętna za parankę, z za której używano jejki mediuma, pan Kuk. Po tym wypadku pani Kuk była już cząstką chora i ucały z Kety ustąpił. Lecz kiedy medium dali uszczupłe słowo, że podobny gwadź więcej nie powtórzy, to przedstawienia Kety w kółku wybranych adeptów wznowiły się po dawnemu. Kety okazała się nawet ~~stwierdziła~~ grzeczniejszą niż dawniej dla swych wielbicieli, dawała im na przykład swoje włosy, części swego ubrania, kwiaty i

Drugi nieszkodliwy wypadek był następujący. Do małego miasteczka niemieckiego Arnheimu przybyło dwóch znakomitych angielskich mediumów jasnowidzący Taylor i fizyczny medium Bastian dla dawania przedstawień. Na jednym z seansów, w ciemnym przednie pokoju, uczestniczący razem z jasnowidzącym mediumem, sformułowali

Tamara



Tancuch około fizycznego mediuma siedzącego na ławce. Wkrótce zaczęły się okazywać różne nadzwyczajne zjawiska, a z góry dały się słyszeć dźwięki gitary. W tym, zgoda mierzpodziawie dla mediumów, w pokoju rozlatło się jasne światło za pomocą elektrycznego drutu. Przy świetle tem ujęli wszyscy mediuma fizycznego trzymającego nad głową gitarę, która, przy tem mierzpodziawie światła, z ręki mu wypadła. Mediumi uciekli natychmiast, ale, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, wypadek ten nie miał dla nich szkodliwych skutków, natomiast bowiem, po przybyciu do Londynu, ogłosił, że wznowiają spirytyczne seanse na pierwotnych warunkach. Z drugiej strony, z osób, które zrobiły tę nieśpodziankę, jedna tylko nieco uciurpiata, odebrała lekki uderzenie w głowę od padającej gitary. (Psychische Studien 1875).

P. Schlarbaum przyznał dostawę formij artystki, w którym ma dowiedzieć, że widział podług spirytycznych seansów ruchy mas, dźwięki, a nawet intellektualny wielki charakter tych zjawisk, mogą

być!

być objaśnione  
~~być objaśnione~~ bez mistycznych enodków.

Naoczni świadkowie seansu Bredifa, podali  
 do gazety: S. Petersburgskie wiadomości, następują  
 szereg: " Jeden z adwokatów zaprosił do siebie  
 Bredifa, chcąc się zapoznać z jego duchami. Po  
 sadzili Bredifa, związali mu ręce i nogi, postawili  
 przed nim na obrzniętym stoliku dzwonki, harmoni  
 nię, pogasili świecę. Za firankami zaczął się wło  
 ce jaskół szelst, po niejakiem czasie stół się podniósł  
 strony Bredifa, dzwonki zadzwoniły ale bardzo słabo  
 bo, widocznie duchy nie były w usposobieniu, jak  
 nie było dobre. Po upływie kilku minut Bredif za  
 żądał żeby zapalono świecę. Siedział on związany  
 i miał już zakończyć seans, ale prozono go żeby  
 powtórzył doświadczenie w nadziei, że <sup>duchy</sup> ~~duchy~~ się  
 poprawią i dowiedzą swojej biegłości. Bredif usiadł  
 znova i znova go związano, ale jak tylko zga  
 szono świecę, gozpodyni domu nieznajac oden.

resta

ostał stoł od Bredy na małą przestroni, na uwięzi  
army na morze. Zaczęły się za firanki, jakież ruchy, ale  
stoł się nie podjął, diwionki nie diwionity. Bredy z  
głównem zawołał: „Mais, Messieurs, ne plaisantez  
pas” (Panowie! nie żartujcie.) Wreszcie, zerwawszy  
się z miejsca przemówił: „Les esprits sont fati-  
gués.” (Duchy się zmordowały). Wzrostło to tak na-  
iwnie i dziecinie, że nie potrzebuje komentarza.

Bredy chodzi zwykle na seanse z woreczkiem i  
tym razem zapomniał go w przedpokoju. Jeden z gości  
przez ciekawość zajrzał do owego woreczka i zna-  
lard w nim dróty. Ciekaw też na co duchom po-  
trebne dróty.

---

Jeżeli p. Wagner da wiódł wielkiej odwagi, z ja-  
ką publicznie objawił wiarę swoją w spirytyzm i  
stosunek do świata duchów, nie mielibyśmy mu tego  
bardzo za złe, bo i inni uczeni podobnej odwagi da-  
li.



li dowody. Lat temu pięć czy sześć uroony angielski Kruks (p), postanowił być zbadać naukowo takie i inne zjawiska w celu wykrycia Kuglarstwa mediumów i otwarcia oczu tym którym oni wyżyłają. Ludzie nauki z radością dowiedzieli się o tym jego zamiarze i pewni byli, że spokojny, mieniący się uroony, posiadający ogromne wiadomości przyrodnicze, fizyczne i chemiczne, dobieje się nareszcie prawdy. Do jakiego było zadziwienie wszystkich zdrowo myślących kiedy Kruks w Dzienniku przez siebie wydawanym Quarterly Journal of Science, wyznał otwarcie o swoim nawróceniu do spirytyzmu, a wkrótce wydał historię swoich doświadczeń, w której opowiadał

(p) Kruks robił dwiema odkrycia; że światło może wyprawiać w ruch ciała pomieszczone w przestworze porobionem powietrzu i dowiódł tego w obu gołona uroonych analizach angielskich. Że ludzie uroeni, że geniusze dają się osłom obalamu, dźwić się temu nie należy. Ktoś ma do matematyki, jest profesorem wyjąającym wielkiemu, ale reszta o wszystkim innym sądzi jak dziecko

Rozum

ze używał najczulszych aparatów i narzędzi dla ozna-  
czenia wagi, chyżości poruszeń ludzi i ciał grających  
na zariadeniach różne role. Przy obserwacjach, wten-  
czas zwłastem, kiedy uważał za potrzebne użyć ele-  
ktryczności i galwanizmu, pomagał mu znany w An-  
glii inżynier Warley wstawiony wżonemmi badania-  
mi nad podwodną telegrafią. Rezultatem tego wsty-  
stkiego była wiara Kruksa w spirytyzm. Uczemmi  
zatamali rękę, a Kruks przy współudziale drugiego  
uczzonego Alfreda Wallisa, nie przestaje bronić nie-  
podobnych do wiary zjawisk. Wallis uczeń: zwo-  
lewnik Darwina, wydrukował nawet: Obrona spi-  
rytyzmu.

Dodajmy jeszcze, że w Londynie, w różnych dach-  
niach miasta, po większej części w prywatnych da-  
mach

Kolom uczonych ludzi kłamstwa też czasem. Dowodem tego  
jest nasz niezrównany wieszcz Adam i inni. Tacy ludzie jak  
Grabianka król narodu bożego, jak Towiański i terasnięci  
spiryci, znają, zawsze zwolenników.

mach, odbywają się zasiałania z mediumami bardzo częste. Jednym z najpopularniejszych pośredników między ludźmi i zagrobowym światem jest wygromne ny Wallis. Nie daje on publicznych zasiałań, jawi się tylko w prywatnych domach. Za każdy seans dawany bez żadnych przygotowań, z pustymi rękami, bierze zwykle dwa szylingi, to jest 15 - 20 rubli r. Jeśli przypuszczamy, że seanse daje raz tylko jeden codziennie, to na rok wypradnie około 7 tysięcy rubli. Dochodzić może więcej. Korespondent „Birkowskich wiadomości” pod 4 Maja mówi w tej gazecie, że się raz zaszedł na takim zasiałaniu. „Wallis wyzwał nie cion, ale prawdziwego nieboszczyka Dion Kinga; jest to jego duch ulubiony. Widziałem tego zagrobowego przybycia, bardzo głośno mnie przetrząsnęło. Chciałem dotknąć jego ręki i lampreczki którą trzymał i oświecać siebie. Nieboszczyk Dion King prowadził z nami bardzo ożywioną rozmowę.”

„Z tego zasiałania wyniosłem więcej niż

liczę



kiedy przekonanie, że wszystkie spirytyczne zjawiska  
 dzieją się za pomocą sił fizycznych i inteligencji me-  
 diumów, czyli, mówiąc inaczej, że to są sztuki i  
 rzalbicstwo mediumów. Stawni londyńscy sztuk-  
 mistyze Maskelin i Linn starają się wykryć tajem-  
 nica spirytyzmu, i na kartach dają niektóre podo-  
 bne sztuki, w najważniejszych jednak jeszcze nie do-  
 równują spirytom. Korrespondent dodaje, że w  
 Londynie zdjymają portrety z duchów nie tylko obec-  
 nych podciar seansów, ale i z nieobecných. Psycho-  
 dźwizy idą do zakładu fotograficznego, ciadają aby fo-  
 tograf zdjął swój portret i wnet otrzymują nega-  
 tyw z cieniem stojącego za sobą, twego ojca, brata, cio-  
 stry, żony lub przyjaciela, zmarłych może lat kilka-  
 dziesiąt temu.

W Londynie istnieje coś w rodzaju towarzystwa  
 spirytycznego mającego dwójce zebrania, posiedzenia,  
 hierarchię; wychodzą kilka spirytycznych Dzienników,

od czasu

od ciem do ciem dają się publiczne odczyty. Utworzyło się  
 tu nawet religijne towarzystwo, w którym, w przestawio-  
 nej do tego obięzanej sali, oświetlonej i ubranaj w kwi-  
 ty, młode dziewczę, przy towarzyszeniu organu, spie-  
 wają duchowne hymny i psalmy. Niedawno w te  
 bramin talciem młoda Amerykańka Kora Potter przed-  
 sta odczyt o atomistycznej teorii i elektryczności, przy-  
 cemu wamia uwagach martwych udzielone jej przez nie-  
 bosszyków, przytaczana z tabaz pewności, z jaką my-  
 przytaczamy cytaty z drukowanych dzieł tychże uwag  
 „Mój przyjaciel Benjamin Franklin mówił mi to  
 i to, a Arago uwiadomił o tem „... dości czego  
 powtarzała.

---

Ze we Francji rozpowszechniony jest bando up-  
 ytyzm, dowodem jest to, że niektórzy z dzieł Allana  
 Kandecka wyszły w 14 wydaniu, a jego „Księga In-  
 ckw“ ma już 23 wydanie. W Paryżu wychodzi je-  
 wodzie

myślał rydycznie „Przegląd spirytyczny” (Revue spirite) pe-  
 aro tu opowiadał o widzeniach i działaniach Duchów. Op-  
 iadania <sup>z</sup> naturalnie są bardzo różnorodnie storowane  
 się do stopnia umysłowego rozwoju i wrażliwości subiektów  
 ze których Duchy odwiedzają nas. Oto jedno z tych opowia-  
 dań: „U pami Firman, pisze jeden z prozelitów spi-  
 rytuizmu, używanie Duchów zawsze dwiema uwień-  
 nie są się skutkiem. U Buguet'a (fotografu zdejmu-  
 jącego portrety Duchów) nie mogłem otrzymać ani por-  
 tretu mojej nieboszczki żony, ani portretów moich  
 zmarłych przyjaciół i krewnych. Szczęśliwszy za to  
 byłem u pami Firman. Jak wiadomo poczętek ra-  
 ciadania odbywa się u niej w ciemności. Zrobiliśmy  
 na stole Tancuch z ryżu, i wkrótce znajdując się na  
 stole przedmioty zaczęły się podnosić niewidzialną si-  
 łą. A wkrótce ktoś bił nas wprost kielich bębniem  
 po głowie, i poczuł się kłucie lodowego wiatru. Kiedy  
 ke ustato pami Firman rzekła do mnie: „Widzę zbliża-  
 jący się cień kobiety”. Opisała mi jej powierzchowność  
 ja poznatem z nią moją żonę. Wkrótce usłyszałem na mej

twarz



kwany wyjs' oddech i dotknięcie ciepłego ciała. Leci to  
wycisnęło na mych ustach trzy sennegne catury. Słysz  
li je wszyscy obecni. Byłem niezmiernie wzruszony  
i zadałem duchowi kilka pytań. Pi Firman uprzedza  
mnie że duch nie może mówić. Prosiłem go więc żeby  
mnie pocatował w czoto, i otrzymałem jeszcze trzy po  
catunki. „O luby duchu! tyż to?” zapytałem. — „Ja  
— odpowiadał duch cichym głosem, ale który wycisnęł  
szeli. Kiedyż tyż raz mnie pocatował oddaniem catury  
i dotykałem rękami głowy, która była zupełnie jak żywa

O spirytyzmie bardzo wiele teraz mówią w całym  
Paixu. Nie nowe jakie objawy lub doświadczenia epi  
rytycznego przyorywa, są tego, lecz sądowne badania które  
trwały całe trzy doby, i z których się odkryły wiele  
tajnie spirytycznego charlatanstwa.

Oto co się okazało na sądzie.

W porządkach krotkiej zimy, między gośćmi dołto  
Huge wzięła się rozmowa o jednym mediumie na  
zwichim Firman, rodem Anglika. Między obecnym  
znalazł się jeden zwolennik spirytyzmu, który wnie  
wał się także do rozmowy i z zapędem opowiadał

o kilku

o kilku wypadkach pomyślnych spirytycznych zaszłych  
 których był świadkiem i opowiadaniem tem rozpalił  
 wyobraźnię niektórych swoich słuchaczy, szczególnie ko-  
 biet. W liczbie gości znajdował się literat Zakotło któ-  
 ry napisał dość interesującą książkę o spirytyzmie w  
 Indjach. Literat ten dowodził, że mediami europejskiej  
 w porównaniu z indyjskimi fakirami nie ma znaczą-  
 cą, po większej części nierozróżniami kuglarzami, któ-  
 rych Tatwo słowu w ich bardzo nie mądrych sztukach.

Rozmowa na ten temat ciągnęła się dalej, a ko-  
 niec jej był taki, że doktor Hluge umówił się z nie-  
 którymi ze swoich znajomych podjęć Firmana i wy-  
 kryć jego szalbierstwa przed publicznością. Do umowy  
 należał i literat Zakotło.

Nie Tatwo jednak było dojść do zamierzonego celu.  
 Cui Firman domyślał się zdrady, czy niewywieści rajsty  
 był deansami w innych miejscach, dość, że pami Hluge  
 musiała czekać na niego całą cztery miesiące, i żeby wszel-  
 kie podejrzenie usunąć, otoczyła się zapalnymi spi-  
 rytami w których umówiła namet, że gotowa jest także

ponyżać

myśląc, że do ich obozu, jeśli przedstawione jej będą oczywiste dowody. A tymczasem robiła wszystkie potrzebne przygotowania. Obok gościnnego jej pokoju znajdował się gabinet, który można było przetransformować w salon, a za nią, posadziła mediuma; w gabinecie tym urządziła sobie tajemne, zupełnie niewidzialne, schronienie.

Firman przyjął nakoniec zaproszenie, i w następnego dnia i godzinę przybył w towarzystwie damy, którą nazwał swoją żoną. (Mówiliśmy już o niej wyżej). Tego wieczora szarlatan był w szczególnie uroczystym nastroju ducha, przypominającym pogańskich kapłanów przykrywających do czyszczenia ofiar. Usadowił się obecnych koło stołu, kazał pogasić wszystkie światła, bo duchy nie cierpią światła; przyrzecem prosił uczestniczących, żeby śpiewali piękne jaskółcze popularne, gotowi zagrobowi bowiem słuchając tych piosenek łatwiej się poddają wpływowi mediuma. Żona Firmana dała przykład i całe towarzystwo zaśpiewało, a motyw z "córką pani Ango" oraz innych muzyk



anych w tym rodzaju utworów. Zaczęły się zaraz  
 dziwne spirytyczne skutki: wywracanie krzesel,  
 dźwięki miedzianego rożka, latające po powietrzu  
 bębentki itd. Przestąpiono nareszcie do wydzwaniania du-  
 chów. Firman poszedł za firankę przy ciemnym ga-  
 binciu. Z bawialnego pokoju wymieśli ostatni ucio-  
 sta, tak, że goście pozostali w zupełnej ciemności.  
 Ktoś przemieścił i postawił przy firance, za którą tyl-  
 ko co schronił się medium. Po dziesięciu minutach  
 portiera poruszyła się a z za niej wyskoczyła malon-  
 ka figurka z czarną twarzą, w białym płaszczu.  
 Figurka przemówiła głosem dziecka i wyrektery-  
 killa słów, skryła się znowu za portierą.

Wiemający spiryty triumfowali. Gospodarz i go-  
 ścinie donnie udali, że uwierzyli zupełnie w spirytycz-  
 ne zjawiska, i naznaczyli dzień na drugi wieczór.

Podczas tego drugiego seansu, pami. Hunge skry-  
 Firta się w swoim gabinecie, i wyrażenie stamtąd widzi-  
 wał, jak Firman włożył czarną maskę i biały płaszcz,  
 jak ukląkł, i chył się wydać matym. Okiem odkryciu

uścisła

udzieliła wiadomości swojemu znajomemu; postanowiła  
no zatem zdemaskować szarlatana na tutejszym se-  
ansie.

Plan ich jednak o mało co nie doświadczył fiaska.  
Na tutejszym seansie Firman wstąpił za portierę, przy-  
głębionej, w którym już się ukryła pani Huga, po-  
stąpiła lekko szelost, zasnął więc postukiwać w ścia-  
nę, żeby się przekonać, że nima wdrady. Pani Huga  
wstrzymała oddech. Firman uspokoił się i czarny in-  
dyanin zjawił się jak zwykle. Lecz zaledwie prze-  
mówił słów kilka, kiedy ręką kobiety zerwała ze-  
markę i pani Huga przemówiła urazycie:

— Spodziewam się panie Firman, że się panu nie  
uda więcej oszukiwać Tatwowiejnych ludzi.

W tej chwili pokój gościnny zajął światło  
i wszyscy ujrzeli Firmiana w pozycji najkomiczniejszej.  
Chciał on się wyrwać z rąk gospodyni, ale nie  
mógł, stracił bowiem zupełnie przytomność. Żona  
jego Tamara rze z rozpaczy. Miła para opuściła  
natychmiast dom, gdzie ich szalbierstwo odkryto. Ob-

ni w czasie tego seansu zrobili natychmiast protokoł, który podpisali wszyscy, nawet zapaleni stronnicy spirytyzmu.

Kuglarstwo Lirmana niezem jest w porównaniu ze sztukami fotografa Bugnet'a, które dają powód do szlachetnego badania.

W paryżskim sądzie policyjnej poprawy stoją na stole dowody oszukanictwa: Długa skrzynia z czarnego drewna, z miedzianą maszynką, wielki kufer napędzany różnemi fotograficznemi portretami, oraz ogromna lalka (manekin) której nogi i ręce można wprowadzać za pomocą osobnego mechanizmu: lalkę tę bez głowy otacza przezroczysta gaza, głowę zaś jej zastępuje fotograficzna kartka naklejona na kartonie.

Na ławie obwinionych siedzą trzy indiwidua: znany już nam Lirman, redaktor spirytycznej gazety Leymarie, oraz fotograf Bugnet uchodzący za mediuma i zdejmujący fotograficzne kartki (portrety) z osób dawno zmarłych i pogrzebionych.

Pierwsze fotograficzne portrety duchów zjawily się

w Ameryce



w Ameryce. Pierwszą myśl wprowadzenia tej fotografii do Francji należy do Leymarie'mu, redaktorowi spirytycznej gazety: Revue spirite. Przypadkiem poznał się on z fotografem Bugnet, którego interesa majątkowecale nie były świetne. Chętnie przyjął on na siebie rolę fotografa - mediuma. Pierwsze próby fotografowania duchów nie zupełnie były skuteczne. Bugnet zdejmował portrety duchów ze swego łokcia i damy zajmującej się u niego kafeją; przy tak małej liczbie oryginałów, repertuar typów okazał się zbyt dzimplym, i nie mógł zaspokoić wielu żądających, mieć portretów fotograficznych zmarłych przyjaciół swoich i krewnych.

Myśląc jakby wyjść z tego trudnego położenia, Bugnet użył sposobu odwzorowywania zagrobnym cieni za pomocą manekinu stojącego na stole sądownym.

Manekin ten Bugnet i jego spółnicy stawiali w takiej pozycji, jaka się okazała najstosowniejszą do każdego danego wypadku, obwijali go w przeźroczystą gazetę, a na miejscu głowy przyrządzali fotogra-

ficzny

firmowy portret naklejony na kartonie. Portretów takich posiadał Buguet kilkaset, chowano je w osobnej szkatułce, która w familiarnym języku kompanii zwata się „skrynka z przedkami”. Szkatułka ta stała także na stole w sądowej izbie.

Kiedy u Bugucta jawił się kto żądający portretu nieboszczyka, to najpierw dama zarządzająca jego kasą, starała się wywiedzieć u gościa o wieku, fizjonomii i charakterze nieboszczyka. Stosownie tedy do otrzymanych skazówek szukało odpowiedniego portretu w skrynce z przedkami. Wybrany portret stawiano na manekinie zamiast głowy, potem w osobnym gabinecie zdejmowano z niego negatyw zwykłym processem i wstawiano go w kamer-obskurę. Następnie zdejmowano portret obstatującego, któremu kazano najpierw odmówić zwykłą, spirytualną modlitwę i zaraz pokazywano mu na szkle wyobrażenie własnej jego osoby, za nią zaś albo z boku portret zamówionego nieboszczyka, jakbyś nie mający wyraznych rysów figure, w której jednak zwolembie

spirytyzm

spirytyzm koniecznie porzucił osobę którą widzieli  
za dat. Sita wyobraźni była tak wielka, że wielu z nich  
znało co widzieli zupełnie podobieństwo, zalewali  
z łzami i szukali fotografa.

Lrenez Bugnet zjawiał często, że nie bierze  
na siebie odpowiedzialności za portrety wyrywa-  
nych duchów. Wiadomo spirytom, mówi, że duchy  
są kapryśne, często są zdana, że medium wyrywa  
innego a jawi się zupełnie inny. Jedem tylko jest na-  
to sposób: powtórzyć doświadczenie; przyczynę nie-  
udania się portretów przypisywał jemu Bugnet  
małej gorliwości klienta w modlitwie, nieregular-  
nemu kierunkowi magnetycznego toku i t.

Ze sprawozdań o tym godnym uwagi prosić,  
pomieszczonych w różnych dziennikach, wybieramy  
odpowiedzi najłatwiejszych uczestników spirytycznych  
prekonań.

Na cześć Bugnet z całą szczerością wszystkich  
wyżej przywiedzionych szczegółów opowiadał. Z pew-  
nym rodzajem dobrodusznosci zjawiał, że posiada

mały



masę różnorodnych typów. W skrymni porodka  
chowaty i u niego głowy brodate i bez brody,  
młode i stare, z zadartym i z długim nosem.

— Pan z zupełną świadomością oszukiwatis swoich  
publikę, zapytał go prezydent sądu.

— Bynajmniej, odpowiedział Bugnet. Moi klienci  
samii siebie oszukiwali. Ja żadnym sposobem nie mógł-  
bym przekonać ich o oszukiwaniu; oni by mnie  
nie uwierzyli.

Dama zarządzająca kasą p. Bugneta, zapytana  
jako świadek, opowiedziała, jak starała się zebrać u  
klientów różne wiadomości o osobach zmarłych, któ-  
rych dusza trzeba było przedstawić. Nie było za-  
dnej trudności, mówiła, w zebraniu tych wiadomo-  
ści; klienci wywnętrzali jej bardzo wiele.

Pierwszym po niej świadkiem był hrabia de  
Bulle szesnastu lat, były wojsko-  
wy. Inakomitości rodu i wiek nadają szczególne  
znaczenie głębokim przekonaniom wyrażonym w

jego odpowiedziach.

Pytani. Jakim sposobem poznal pan Bugucta?  
Odpowiedz. Znalazłem jego imię w jednej książce.

P. Zapawne w Revue spirite?

O. Nie;... w książce pami Odouard.

P. Coż? czy rzeczywiście p. Buguet wyzywał  
przed panem tych duchów, których pan zyczył się  
widzieć?

O. Tak. Wyzywał dwa razy. Raz bez skutku, drugi  
raz duch się zjawił i ja go widział. Był to duch  
mojej siostry.

P. Jakże Buguet tłumaczył panu to pojawienie się  
ducha?

O. On mi tego nie tłumaczył, i ja nie potrzebowałem tłumaczenia.

P. Zatem pan przekonany jesteś, że widziałeś dwóch  
sióstr?

O. Przekonany, najmocniej przekonany jestem.

P. Uwiadomiam więc pana, że stałeś się ofiarą osz  
kanstwa.

O. Nieprawda.

P. Tak

P. Jaki to nieprawda? widzisz pan te skrypty z różnemi głowami. Czy zgadujesz, że to trudno w mnóstwie portretów znaleźć podobny do siostry pańskiej? Wreszcie wobec pana odkryte były wszystkie szalbierstwa Bugaeta.

O. Widziałem nęczywicę manekina, ale to miłego nie dowodzi.

P. Ależ usędnik śledczy pokazywał panu tę samą głowę, która się panu w postaci jego siostry ukazała.

O. Pokazywał istotnie. Widziałem manekina, widziałem głowę, ale powtarzam, że wszystko to miłego nie dowodzi. Może być, że manekin potrzebny był medumowi do seansów. Ja wiem jedno tylko: wezwaniem ducha mojej siostry i on się zjawił. Pochowany o kim jestem, i więcej o nim wiedzieć mi chce.

P. Czy nie przychodziło panu na myśl; że to może być halucynacyjna widzenia, że pan zaurok się poddał ulubionej swojej idei.

O. Nie; ja widziałem ducha mojej siostry. Znaszcie



Tak, Szanowny panie, zajmuję się spirytyzmem i zajmowałam się nim będąc do końca dni moich. Proszę zastanowić się nad każdym jego przekonaniem ~~i tym, co jest~~.

P. Pan plaides Buguetowi różnymi razami od 4,000 do 5,000 franków.

O. Plaitem, ale o posługę mniej.

Prezydent nwałała zatwardziałego hr. de Bulle. Już po nim jawi się młoda spirytka, ładna i modnie ubrana panna de Vetre.

— Co panią wprowadziło do fotografa Bugueta, pyta prezydent.

— Ciekawość.

— Pani wyzywająca duchów?

— Dwa razy wyzywałam, i duchy jawiły się oba razy, Duch mojej przyjaciółki i Duch mego wuja.

— Przekonana pani o tem jesteś?

— Tak jest panie.

— Ile pani za to plaideas?

— Za każdy raz po 20 franków.

— Na jednym z seansów duch dotknął się nawet głową pani, zgniótł jej włosy i poprowadził je za sobą.

— Tak było w istocie.

— Sądzi

— Ja sądzę, że pani płaćtaś pamięć do ludziom nadwiywa-  
jącym jej Tatwowiecności.

— Nieprawda.

— Jednakże proszę spojrzeć na te skrzyżki. Tu były głowy  
co się ukazywały na ramionach Duchów.

Panna rozpatruje głowy; twarz jej przybiera wyraz za-  
myślenia i wkrótce gorzkiemi zalewa się łzami. Wiara jej  
zachwiana, wstręta. Jej tylko 20 lat. Ona nie dojrziała je-  
szcze do tego, żeby zostać przekonana, adeptką nowego kultu.

Inaczej było z jej kuznowym ojczulkiem p. de Vetre.  
On natchnął córkę swoją wiarą tylko, ale nie zdołał przekonać  
w nią swoich przekonań. Jego zeznania, to szept zatwar-  
niałości.

— Zapoznał mnie z Buguetem, (stał odpowiedział na  
zapytanie prezydenta), jeden z moich przyjaciół. Słyszał głą-  
boko przekonany jak ja, jak wszyscy prawdziwi spiryeci.

? Widział pan Duchów.

? Widziałem.

? Duchy zwykle ukazują się na chwilę tylko i zaraz znikają.  
Dla czego nie porostają chwił na tyle, żeby się im do-  
bnie przypatrzeć?

? Sprytaj ich pan sam o to.

P. Przed panem stoi skrynka, z całą kolekcją Duchów.

O. Wiem o tem panie prezydencie. Mnie już nieraz narzywano głupcem.

P. Ja nie pozwolę sobie powiedzieć panu coś podobnego.

O. Wysłuchaj to dla mnie jedno. Ja się nie obrażam.

P. Pana po prostu oszukiwano.

O. Panie prezydencie, tu nie idzie nie o mnie, ale o Bugueta. On postępował tak, jak spiryt powinien postępować i mnie nikt nie oszukiwał. Ja widziałem Duchów.

P. Pan widziałeś także małego indyana. (Małego indyana przedstawiał na scenach, jak widzieliśmy niedawno, medium Firman przy współudziale swojej żony, która w charakterze ducha płał piżkami, całowała w policzki i w usta).

O. Widziałem. Ale on ukazał się tylko i znikł w prostą chwilę. (Śmiechy wśród publiczności).

P. Przypuścimy, że pan widziałeś indyana, ale może być że to zgoła niebył duch.

O. W prawie pisaniem, panie prezydencie, nie ma żadnych możliwości. Pan nie wierzy w jawienie się Duchów. Ja wiem, bo ich widziałem. Śmiałybym się razem

z panem



z panem jeśli bym ich nie widział. Ale panie prezydent-  
cie, pierwój nim sądzić, należałoby panu samemu widzieć.

Po talij odprawieniu prezydent zamilkł i dał pokój  
głęboko przekonanemu wyznawcy spirytyzmu.

Przyprowadzają koczennego kupa, który stracił jed-  
nego, 10-letniego, syna. Przyjaciele poradzili mu  
iść do Bugneta dla zdjęcia portretu z niebo-  
szczyka już pogrzebionego. Prosił zapłacił umówio-  
nych 20 franków, ale negatyw zamiast syna dał  
portret 70 letniego starca.

— Nie dość szczerze modliłeś się pan, robi mi uwagę  
fotograf.

Zwołaty ojciec nie pozna swojej myśli i drugi raz  
przychodzi. Znowu 20 franków płać i znowu ten rezul-  
tat.

Kupiec udaje się wtenczas do Leymarie'go redaktora  
spirytycznej gazety. Dzięki wniesionej opłacie, jął się  
w tejże gazecie wezwaniem do wszystkich spirytów, aby  
modły swoje potężyli z modłami zwołanego ojca w  
chwili kiedy teni raz przystąpi do wywołania ducha.  
Ale i teni raz taliz był skutek jak przedtem. Bugnet

jednak

jednak swoje 20 franków i tym razem odebrał.

Wkrótce potem zjawiała staruszka spirytha przez cały czas poświadczenia robiąca notatki w swojej książeczce. Jest to 80 letnia wdowa po sławnym Allanie Kardecku. Zażądała ona u Bugneta portretu ojca swego. Bugnet który wiedział dobrze że to jest żona Kardecka, kolumny spirytyzmu francuskiego, przedstawił jej zamiast ojca portret jej męża. Kiedy zaś staruszka okazała z powodu tego zadziwienie, Bugnet zrobił uwagę, że zapewne klientka żądała portretu ojca porównała z mężem, a mężu, i dała:

Proszę zobaczyć, mąż nawet pisze do pani.

I rzeczywiście pani Kardeck przez lupę przeczytała na kawałku papieru, który trzymał w ręku cień męża, następujące słowa:

"Lanfor Bugnetowi. Ja go lubię jak dawniej.  
Allan Kardeck".

- Czem się pani zajmuje, pytał ją prezydent zgodu.
- Trzymam księgarnię dla spirytów.
- Bugnet był fotografem pani.
- Tak panie.

She rary

— Ile razy byłaś pani u niego?

— Trzy razy. Pierwszy raz zjawił się stając niropodobny  
do mego ojca, drugi raz zjawił się mój mąż z karteczką.

— Czy nie ta sama karteczka? (pokazuje).

— To tak drobne pismo, że nie mogę go przeczytać.

— Jednak w Revue spirite wydrukowano objawienie  
pani świadczące, że pismo to jest własnoręczne jej męża.

— Prawda. Dobrze już wpatrujemy można poznać jego  
rękę.

— Obecna tu jednak panna Meniskier (kaskierka  
Bugucka) twierdzi, że to ona pisała. Prezydent wry-  
wa pannę Meniskier.

— Czy to pani pisałaś?

— Tak panie.

Wdowa Kardek. To pismo jest mojego męża.

Panna Meniskier. Mówię pani, że to ja pisałam.

Wdowa Kardek. Można mówić co się podoba; słowa  
panny niczego nie dowodzą.

Prezydent. Zatem pani przechowana jesteś?

O. Tak, przechowana jestem i 200 pism z różnych  
stron Francji potwierdza moje przechowanie.

— Jednak pani słyszałaś, co mówiła panna Meniskier?

— I tak



— Jeśli sam Buguet wyrzekł się prawdy, nie dziwnego że i jego kaszyerska powsta za jego przykładem.

Na zapytanie prezydenta o zmarłym sławnym jej mężu Allanie Kardeku i o jego zajęciach, staruszek z wielką godnością odpowiedział:

Panie prezydencie! nie przystoi mnie już z tych rzeczy. Ja nie lubię kiedy z tego sądzę.

Wszystkich świadków było 40; między nimi czterech pułkowników, którzy także porwali niezachwianymi w swoich spirytycznych przekonaniach.

Niektórzy, niewierzący paryzanie, wysłuchali wszystkich tych zapamiętałych spirytów. Zjawili się satyryczne pieśni, karykatury, epigrammy itd.

Po wystuchaniu cierpliwem długich mów adwokatów, sąd wydał wyrok i skazał: Leymarie'go i Bugueta na rok, Firmana na półroka więzienia, a także pierwszych i drugiego na 500 franków sztrafu.

Wybręte dzalbierstwa, jak widzieliśmy, nie zachwiliły spirytów; porwali oni przy swoich przekonaniach. Może być bardzo, że nawet osądzeni nie utracą swego

znajomości.

znaczenia w spirytycznym świecie, i kiedy ich uwol-  
nią z więzienia, wezmą ich znnowu do swojej roboty.  
Bugnet zaczął znnowu zdejmować portrety z niebo-  
słachów, a Firman wyzywał małego Indianina. A-  
demia spirytyzmu będą po dawaniem dypl. złoto na ich  
konferencje, może nawet, zaliczą ich w poczet mężczni-  
ków spirytyzmu.

---

W Rosyi dotąd nie badano łądowie spirytów,  
choćby myśl o tem nieśmia była w dziełniku Zdrowie  
(Zdravbe), ale postanowiono spirytyczne zjawiska zba-  
dać naukową analizą. Na posiedzeniu towarzystwa  
fizycznego przy uniwersytecie petersburskiem d. 6 Ma-  
ja idącego roku odbytem, członki tego towarzystwa  
p. Mendelejew wniosł, aby dla zbadania medium-  
skich zjawisk wyznaczona została komisya. Wnio-  
sek ten prawie jednomyślnie przyjęto i na temże po-  
siedzeniu stworzono komisya z 12 członków pod prezy-

deny

denyego p. Ewalda. Na jedno z posiedzeń swoich Komisya zaprosila p. Aksakowa i poruczyła mu znieść się tak z zagranicznymi mediumami, jak i z temi osobami w Rosyi, które, posiadając mediumskie zdolności (r), zyczyłyby dać Komisyi możliwość rozpatrzenia zjawisk które w ich duiaty się o-  
 becności. Komisya pragnie naprzód zająć się szczególnie typem zasadniczym zjawisk owych objawiających się w ruchach ciał martwych bądź za pomocą dotykawia, bądź bez dotykawia ich rękami; w baridym zaś razie bez wrycia jakiegobądź znajomej mechanicznej cily. Badania swoje Komisya zamierza rozpocząć w miesiącu Wnjesniu idącego roku i przewidując do Maja 1876 r. Resultat badań będzie ogłoszony publicznie. Na tej zasadzie i na moim upoważnieniu Komisyi p. Aksakow uprasza wystąpić, aby sam

---

(r) Ciłonkowie Komisyi wieczą, zatem w mediumstwie zdolności czyli uzgodobienie. Inż z tego można po części wnosić, jaki nastąpi wyrok składających Komisya, uzonnych mężów. A może jeszcze i P. Wagner do składu Komisyi należy? (x. m.)



postępienia i uwagi odnoszące się do spirytyzmu przesyłali na piśmie pod jego adresem: S. Petersburg Newski prospekt d. N 6.

W skutek takiego wezwania Komisya otrzymała następujące rozsądne doświadczenie zrobione przez jednego z urzędników zarządzających zakładami na Uralu.

W domu jego zbierali się często amatorowie spirytyzmu i namyślnie się zajmowali doświadczeniami, które się zawsze udawały wybornie. Russaty się stoty, kłesła, fortepian, dzwonity dzwonki, dawato się styczeć stukanie, skrypienie itd.

Jednego wieczora, kiedy zasiadanie szerególnie się udało, a harce stoty i kłesła widocznie dokuczyły gospodarzowi domu, podał on myśl gościom swoim, żeby wszyscy te zjawiska sprawdzić przy uczestnictwie nowych osób.

Zgodzono się i wezwano natychmiast kilku robotników z fabryki. Zacięli oni około stoty i 200-

Gwiedy

biwszy z ręk Taniuch podług wskazania ekspertów,  
siedzieli spokojnie w oczekiwaniu co nastąpi.

Siedzą, godzinę, siedzą, dwie, trzy... got teje im  
ci, obficie z czoła, atmosfera pokoju zgęszcza się  
do nieludziestwa, a chociaż dość byłoby, żeby każdy  
z siedzących matym palcem pościłaś, a stołby się  
poruszył i kręcił jak szalony, nie okarał jednak  
najmniejszej do ruszenia się ochoty.

\* \* \* \*

Mówią, że P. Aksakow otrzymał już wiele  
listów. Lichy te, jeśli damy wiarę feljetonowi  
Biżnowych wiadomości (31 Maja), który otrzymał  
je (zapewne w kopii) od P. Ragodina, pisane są  
w sposób dość jowialny i dyderowy. Pytam z  
nich jeden w całości.

Szanowny Paule! Udało się w rodzicielskim kło-  
pocie moim do światłego przedmiotu pańskiego.  
Nie żałowałem ani pieniędzy ani łez, aby wyno-  
wić memu kuznieć dać odpowiednie stanowię jego

wyrażona

wychowanie. Nieborczyka żona moja, tłumię w nim  
 złych skłonności zarodki, siekła go także dobrze. A  
 jednak kultaj Kuzma nie nie skorzystał z naszych u-  
 pomnień. Edziem go <sup>ja</sup> nie pszał, do gimnazjów, pro-  
 gimnazjów, wojennych, klasycznych, realnych, ale  
 wszędzie go wypędzano za niedbalstwo. Mówią, że  
 on idiota, ale to nie prawda, tylko wygląda jakby  
 na waryata, i czegoś drży na całym ciele, bez żadnej  
 przyczyny, na samo tylko moje rodzicielskie spojrzanie.  
 Czy nie dowodzi to w nim obecności jakich magne-  
 tycznych pływów? Stoty np. pod jego palcami krę-  
 cą się i skaczą, zwłaszcz gdy hukną na niego.  
 Jeśli nie posiada on żadnych zdolności ani do wo-  
 jennych, ani do klasycznych, ani do realnych nauk,  
 to prawdopodobnie musi w nim się znajdować me-  
 diumetnie usposobienia. Chuj, Szawrony panie, wy-  
 egzaminować go i przyjąć na eliksir spirytów pod  
 światłem swoim przewodnictwem. Proszę przyjąć



itd. Radzia kolegialny Rwarzew.

Drugi list otrzymał jakoby p. Aksakow z kredytowego towarzystwa. W towarzystwie tem dziwne się rzeczy dzieją. Ktoś odmowa kuponów. Niektórzy przypisywali to p. Nippa naczelnikowi obligacyjnej sekcji, ale sąż uznał jego niewinność. Wzywa się zatem p. Aksakow do towarzystwa kredytowego dla zawyrokowania, ile i jacy Turzcy w nim urzędniczy posiadają medianstwie zdolności.

Otrzymało także, mówi dalej wspomniany Feljtonista, pisma z bankowej Kautory p. Felejszena, od towarzystwa wzajemnego kredytu, z intendentury wojennej itd. Pokazuje się, że wszędzie, we wszystkich prawie Kantarach, Kancellaryach, Departamentach znajdują się ludzie z medianstwiem zdolnościami.

Listy, doświadczenia spirytyczne, uwagi nad spirytyzmem, będą zapewne z różnych stron nadesłane do wspomnianej Komisji. O nich, jak również o ostrzym Komisyi wyroku, nie zaniechamy w swoim czasie zawiadomienia czytelników. —

Koniec.

2  
uiv -  
ny  
i  
2a -  
awg -  
Dijg

uila,  
hwa  
Eka -  
Kon.  
di -

lyb -  
me -  
mif -  
nue



